Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Wydanie A Cena 50 gr

DZIENNIK ŁÓDZKI

Rok XVI Łódź, niedziela 24 i poniedziałek 25 lipca 1960 roku Nr 175 (4250)

Kuzniecow w Radzie Bezpieczeństwa:

Cierpliwość ZSRR ma granice

NOWY JORK (PAP). — Na piątkowym wieczornym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa poświęconym sprawie nowych agresywnych poczynań lotnictwa wojskowego USA przeciwko Związkowi Radzieckiemu, zagrażających pokojowi powszechnemu, głównym mówcą był przedstawiciel ZSRR, wiceminister spraw zagranicznych, Kuzniecow.

Stany Zjednoczone — oświadczył min. Kuzniecow — igrają z losami świata i raz po raz dokonują posunięć, które mogą sprowadzić na narody wszystkich krajów, a w pierwszym rzędzie na naród samych Stanów Zjednoczonych, nieszczęście nowej wojny światowej ze wszystkimi katastrofalnymi następstwami.

Kuzniecow przypomniał, że już od szeregu lat rząd USA wysyła w pobliże ZSRR bombowce wyposażone w śmiercionośne bomby nuklearne. Nie można nie wspomnieć też — dodał wiceminister — o prowokacyjnych lotach amerykańskich samolotów wojskowych nad radzieckimi statkami handlowymi i naukowo-badawczymi na otwartym morzu.

Jak wiadomo, Związek Radziecki także i tym razem, tj. gdy bombowiec „RB-47" naruszył jego granice, okazał dużo cierpliwości i w odpowiedzi na prowokacyjne wezwanie nie uruchomił swych sił rakietowo-nuklearnych. Wojska obrony przeciwlotniczej ZSRR wysłały tylko jeden myśliwiec, po to, aby z miejsca zapobiec agresywnemu wtargnięciu bombowca amerykańskiego.

Trzeba jednak zrozumieć, że Związek Radziecki wcale nie jest zobowiązany do tego, żeby za każdym razem, gdy jego granice naruszą obcy samolot wojskowy, ograniczać się jedynie do udaremniania samego wtargnięcia — mamy pełne prawo podjąć także kroki idące dalej, aby nikomu nie chciało się naruszać naszych granic państwowych.

Delegacja Rady Najwyższej ZSRR

opuściła wczoraj Polskę

Przedstawiciele Sejmu PRL zaproszeni do odwiedzenia Związku Radzieckiego

Jak już informowaliśmy wczoraj, 22 lipca 1960 r. I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka przyjął bawiącą w naszym kraju delegację Rady Najwyższej ZSRR z przewodniczącym delegacji Nikołajem Organowem na czele.

CAF — fot. Szyperko

WARSZAWA (PAP). — 23 bm opuściła Polskę delegacja Rady Najwyższej ZSRR z zastępcą przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej Nikołajem Organowem na czele.

W dniu wyjazdu w godzinach porannych członkowie delegacji, którym towarzyszyli posłowie na Sejm PRL, a także ambasador ZSRR w Polsce — Piotr Abrasimow, spotkali się z aktywem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W godzinach południowych ambasador ZSRR w Polsce Piotr Abrasimow wydał w salach ambasady przyjęcie na cześć delegacji Rady Najwyższej.

Ze strony polskiej na przyjęciu obecni byli członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych: Józef Cyrankiewicz, Zenon Kliszko, Aleksander Zawadzki, Czesław Wycech, Stanisław Kulczyński, Oskar Lange, Bolesław Podedworny, Eugeniusz Szyr i Julian Tokarski, członkowie Rady Państwa, ministrowie, liczni posłowie na Sejm.

W czasie przyjęcia, które upłynęło w niezwykle serdecznej atmosferze, Piotr Abrasimow, Aleksander Zawadzki, Nikołaj Organow i Czesław Wycech wznieśli toasty.

N. Organow w imieniu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR zaprosił delegację Sejmu PRL do odwiedzenia Związku Radzieckiego.

Wprost z przyjęcia członkowie delegacji udali się na lotnisko Okecie, skąd samolotem odlecieli do Moskwy.

Na lotnisku gości żegnali członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych — Józef Cyrankiewicz, Zenon Kliszko, Aleksander Zawadzki, Czesław Wycech, Stanisław Kulczyński, Oskar Lange, Bolesław Podedworny.

Obecny był ambasador ZSRR w Polsce Piotr Abrasimow oraz szefowie przedstawicielstw dyplomatycznych państw obozu socjalizmu.

Czesław Wycech i Nikołaj Organow wygłosili przed mikrofonem Polskiego Radia przemówienia pożegnalne.

Pabianicka Fabryka Narzędzi

na pierwszym miejscu

We współzawodnictwie międzyzakładowym II kwartału br. pierwsze miejsce w całej branży oraz sztandar przechodni Związku Metalowców zostały przyznane Pabianickiej Fabryce Narzędzi. Sukces ten załoga fabryki zawdzięcza wzorowej, oszczędnej i wydajnej pracy, dzięki której zakład osiągnął wszystkie wskaźniki produkcyjno-ekonomiczne. (wy)

W interesie pokoju w rejonie Morza Bałtyckiego

Wymiana not między rządami Polski i NRD

WARSZAWA (PAP). Rząd NRD wystosował notę do rządu PRL, w której zwraca uwagę na zagrożenie sytuacji w rejonie Bałtyku na skutek agresywnej i odwetowej polityki militaryzmu zachodnioniemieckiego.

Nota stwierdza, że rząd NRF konsekwentnie zmierza do uzbrajania zachodnioniemieckiej marynarki wojennej w broń rakietową i atomową.

Znów — jak podkreśla nota — lansowane są plany opanowania przez marynarkę wojenną NRF rejonu Morza Bałtyckiego.

Wszystko to stanowi nową przeszkodę przeciwko odprężeniu w stosunkach międzynarodowych, zagraża bezpieczeństwu krajów nadbałtyckich oraz stanowi groźbę dla pokoju w Europie.

W tym stanie rzeczy rząd NRD wysuwa propozycje zawarcia dwu — lub wielostronnych umów o przyjaźni i współpracy, względnie o nieagresji w celu umocnienia pokoju w rejonie Bałtyku i uczynienia Morza Bałtyckiego — morzem pokoju.

W odpowiedzi na notę rządu NRD Ministerstwo Spraw Zagranicznych PRL przekazało ambasadzie NRD w Warszawie następującą notę, w której czytamy m. in.:

Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podziela w zupełności pogląd rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, iż posunięcia militarne Niemieckiej Republiki Federalnej, a zwłaszcza w rejonie Bałtyku, stanowią istotne zagrożenie dla rozwoju pokojowych stosunków w tej części Europy.

Nie można przy tym pominąć faktu, że rząd Niemieckiej Republiki Federalnej ze szczególną intensywnością dąży do wyposażenia swych sił zbrojnych w najbardziej nowoczesne bronie masowej zagłady.

Trzeba przy tym podkreślić, że te kroki podejmuje rząd, którego program polityczny opiera się na założeniach skierowanych m. in. przeciwko krajom nadbałtyckim, a w szczególności przeciwko Polsce i Niemieckiej Republice Demokratycznej.

W tej sytuacji rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uważa, że proponowane przez rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej porozumienia służące zabezpieczeniu i umocnieniu pokojowych stosunków między krajami nadbałtyckimi leżałyby w interesie wszystkich narodów tego rejonu.

Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej gotów jest czynić w tym kierunku wszystko, co niezbędne i popierać wysiłki rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jak również inne zmierzające do tego samego celu inicjatywy.

Dym ujarzmiony

Najnowocześniejszy w Europie

zakład piano-gazo-betonu w Łodzi uruchomił produkcję

Początkowo mieszkańcy naszego miasta z obawą patrzyli na dwa potężne kominy EC-II, ale gdy okazało się, że nie dymią — zaniepokojenie minęło. Ciekawe jednak, co dzieje się z pyłem, z owym „dymem" ulatającym z innych zakładów w powietrze? Otóż pyły te są wychwytywane przez specjalne elektrofiltry, magazynowane, a następnie — od wczoraj — przesyłane rurociągiem do Zakładów Produkcji Elementów Budowlanych, mieszczących się przy ul. Wieniawskiego, które 21 bm. uruchomiły produkcję.

Nikt poza budowniczymi tego najnowocześniejszego w Europie zakładu nie wierzył w dotrzymanie terminu. Stąd właśnie w początkowej fazie produkcji zaistniały trudności z przesyłem owych pyłów.

Wczoraj wszystko się „dotarło" i o godz. 16,08 pierwsza partia piano-gazo-betonu, zwanego inaczej betonem komórkowym, została wlana do potężnych form mieszczących 2,12 m sześc. każda. Wypełniono cztery takie formy, a po wyrośnięciu zawartości (aby powstały pory — „komórki" podnoszące własności izolacji cieplnej i akustycznej oraz obniżające wagę betonu) pokrojono ją na kostki o wymiarach 24 × 24 × 49 cm i umieszczono w specjalnym kotle tzw. autoklawie, w którym przez 18 godzin będą one poddawane działaniu pary pod ciśnieniem 4 atm. i temperaturze ok. 180 st. C. **Dziś, gdy to czytacie, pierwsza partia łódzkiego betonu komórkowego została wyprodukowana.**

Podkreślić tu należy wielką ofiarność załogi zakładów, ludzi, którzy począwszy od naczelnego dyrektora, a skończywszy na dozorcy, pracowali dniami i nocami, często bez przerwy, aby uruchomić produkcję przed Świętem Odrodzenia. Ten powszechny i godny wysokiego uznania zapał umożliwił dotrzymanie terminu.

Nie sposób tu wymienić wszystkich ofiarnych, oto tylko niektórzy z nich: inż. J. Socha — spec. od odbioru pary i pyłów z EC-II, szef produkcji inż. M. Bielecki, mgr inż. B. Sępiński — odpowiedzialny za technologię i jej przestrzeganie, inż. L. Wyrwas — inżynier ruchu, naczelny inż. S. Piętka, zast. kier. laboratorium p. B. Ciąpińska, brygady montażowe Pomorskich Zakładów Budowy Maszyn w Bydgoszczy, które należycie zadbały o uruchomienie młynów kulowych oraz naczelny dyrektor inż. Z. Tomaszewski.

Im wszystkim należą się słowa uznania za trud, który uwolni płuca łodzian od 360 ton pyłów dymnicowych na dobę oraz za nowoczesny materiał budowlany, którego produkcję umożliwili swoją pracą.

Plan zakładów na sierpień przewiduje wyprodukowanie ok. 3,600 tys. jednostek ceramicznych betonu, we wrześniu produkcja wzrośnie do 5,400 tys. jednostek. Rocznie da to w przyszłości 100 mln. jedn. ceramicznych, a więc objętość 100 mln. szt. cegieł. To niemało.

J. P.

Obniżka cen niektórych artykułów z importu

WARSZAWA (PAP). — 25 bm. obniżone zostają ceny detaliczne niektórych artykułów spożywczych i używek pochodzących z importu.

Oliwy z oliwek ze zł 18 do zł 14 za butelkę o zawartości 200 g, ze zł 27,50 do zł 22,50 za puszkę o zawartości 0,25 kg **soków owoców cytrusowych pochodzących ze Stanów Zjednoczonych A. P.**, (soku ananasowego i pomarańczowego ze zł 35 do zł 22 za puszkę 0,532 l, soku cytrynowego ze zł 25 do zł 18 za puszkę 170 g), **koniaków importowanych z Chin** ze zł 180 do zł 130 za butelkę 0,75 l i **Bułgarii** ze zł 110 do zł 80 za butelkę 0,50 l oraz **papierosów bułgarskich** średnio o 1—3 zł na 1 paczce.

Jakimi hasłami Nixon chce wygrać wybory?

CHICAGO (PAP). Redaktor Żwirek donosi z Chicago.

W sobotę przed południem doszło w Nowym Jorku do spotkania między wiceprezydentem Nixonem, a gubernatorem Rockefellerem.

Ogłoszony po rozmowie komunikat stał się prawdziwą sensacją dnia i głównym przedmiotem komentarzy w kuluarach hotelu „Conrad Hilton" w Chicago, gdzie w poniedziałek zbiera się konwencja partii republikańskiej, gdyż oznacza faktyczną kapitulację Nixona wobec zasadniczych postulatów gubernatora stanu Nowy Jork w dziedzinie polityki zagranicznej, obrony i polityki wewnętrznej.

Jeśli postulaty te znajdą wyraz w platformie wyborczej republikanów, Rockefeller gotów będzie poprzeć ją z zapałem. Ma to dla Nixona ogromne znaczenie, gdyż uważa się powszechnie, że bez poparcia Rockefellera jego szanse pokonania w listopadzie Kennedy'ego przez pozyskanie części głosów wyborców liberalnych i niezależnych, będą zdecydowanie mniejsze.

Zaakceptowane przez Nixona w wyniku porozumienia z Rockefellerem postulaty przewidują przede wszystkim maksymalne spotęgowanie wyścigu zbrojeń. Lansują jego ulubioną tezę o konferencji państw wspólnoty atlantyckiej i półkuli zachodniej. Domagają się reorganizacji rządu, wysuwają „liberalny" program w zakresie polityki wewnętrznej w celu pozyskania wyborców, zwłaszcza wśród Murzynów i farmerów. Jedynie wobec świata pracy zapowiadają ostrzejszą politykę, przewidując możliwość wprowadzenia przymusowego arbitrażu.

Komunikat zaleca zwiększenie wydatków w celu zrealizowania w pełni niezbędnego programu umocnienia sił obronnych w USA, stworzenie odwetowej siły nuklearnej, „która byłaby w stanie po ataku z zaskoczeniem zadać druzgocący cios agresorowi".

„Nie ma takiej ceny — stwierdza komunikat — której nie należałoby zapłacić za bezpieczeństwo Ameryki".

W dziedzinie stosunków międzynarodowych komunikat domaga się „nowej twórczej polityki, która doprowadziłaby do stworzenia konfederacji państw we wspólnocie atlantyckiej i na półkuli zachodniej, dostatecznie wielkiej i dostatecznie silnej, by stawić czoła problemom i wyzwaniom doby obecnej".

Kronika wypadków

Wczoraj na rogu Wólczańskiej i Mickiewicza kierowca furgonetki IB-4088 Kazimierz Sosnowski (Zachodnia blok 12) nie uszanował pierwszeństwa przejazdu i rozwijając nadmierną szybkość spowodował zderzenie z samochodem osobowym IB-1878. Pasażer tego samochodu, Stefan Bednarek (Gdańska 152) doznał obrażeń ciała i został przewieziony do Szpitala im. Jonschera.

* * *

Wczoraj wieczorem autobus PKS IB-1751 na ul. Piotrkowskiej przy 8 Marca wjechał na chodnik, gdyż kierowca jego Wacław Augustyniak chciał uniknąć w ten sposób zderzenia z niespodziewanie zajeżdżającym mu drogę motocyklem. Autobus uderzył o słup sieci elektrycznej, złamał drzewo i ciężko poranił przechodzącą Alinę Nowacką (Narutowicza 49). Doznała ona bardzo ciężkich obrażeń ciała, wstrząsu mózgu i ran tłuczonych głowy.

Motocyklista — sprawca wypadku — zbiegł. Jechał on na motorze koloru czerwonego, a tylne siodełko zajmowała pasażerka w niebieskim płaszczu deszczowym. Ktokolwiek by znał numer tego motocykla, proszony jest o informacje w Komendzie Ruchu MO, tel. 518-62. (J)

Wojska belgijskie opuszczają stolicę Konga

LONDYN (PAP). — W sobotę po południu sytuacja na terytorium Konga kształtowała się następująco:

Oddziały belgijskich spadochroniarzy i piechoty opuszczają stolicę Konga. Jak wiadomo, miasto powinno być całkowicie ewakuowane przez wojska belgijskie do godziny 6 czasu miejscowego. Jedynie na lotnisku pozostanie grupa Belgów dla obsługi belgijskich samolotów.

Należy podkreślić, że wycofywani z miast kongijskich żołnierze belgijscy nie są bynajmniej repatriowani, ale kierowani do baz znajdujących się na terytorium tego kraju.

Sytuacja w Katandze, na skutek manewrów kolonialistów belgijskich i marionetkowego premiera Czombe, którzy nie chcą dopuścić sił zbrojnych ONZ do tej prowincji — jest nadal napięta. Wojskowy doradca Czombe, oświadczył, że żołnierze belgijscy pozostaną na terytorium Katangi tak długo, jak będzie sobie tego życzył tamtejszy „rząd". Jak wiadomo, Czombe mówił o okresie 18-miesięcznym. Ze względu jednak na reakcje opinii światowej, premier powiedział dwuznacznie: „Belgia wchodzi również w skład ONZ i wystarczyłoby, aby jej żołnierze przemalowali swe hełmy na niebiesko". W podobnym duchu wypowiedział się również hrabia Harold D'Aspremont Lynden, osobisty przedstawiciel premiera Belgii, który przybył do Elisabethville. Uznał on za rzecz możliwą włączenie oddziałów belgijskich stacjonujących w Katandze do sił ONZ.

* * *

W Leopoldville został podany do wiadomości program rządu Lumumby.

W dziedzinie wewnętrznej rząd gwarantuje swobodę działalności „konstruktywnej opozycji", proklamuje rozdział kościoła od państwa i wzywa duchownych, aby nie wykorzystywali religii do celów propagandy politycznej. Zapowiedziana została 30 proc. podwyżka płac. Rząd stwierdza, że wszystkie urzędy państwowe zostaną objęte przez Kongijczyków, „tj. czarnych oraz białych, którzy uzyskają obywatelstwo kongijskie".

W dziedzinie polityki zagranicznej program głosi, że Kongo nie przyłączy się do żadnego bloku.

Kongo „odrzuca nacjonalizację jako powszechną zasadę". Kraj będzie zabiegał o inwestycje kapitałów zagranicznych, w szczególności w kopalniach.

W Karlovych Varach nudzimy widownię

Na zdjęciu Gyula Szabe i Mari Töröcsik.

KARLOVE VARY. XII Międzynarodowy Festiwal w Karlovych Varach dobiega końca. W sobotę 23 bm. odbyły się ostatnie pokazy.

Z filmów konkursowych demonstrowanych ostatnio zwróciły uwagę: węgierska komedia „Szczenię" z Mari Töröcsik w roli niesfornej dziewczyny; oryginalny francuski film dokumentalny stanowiący próbę ukazania przeżyć Murzyna, który wprost z afrykańskiej wioski trafił na ulice wielkiego miasta.

Jeśli idzie o nasz film „Rok pierwszy", to jak się zdaje, tylko nieliczni mogli się zorientować w skomplikowanych sytuacjach politycznych i konfliktach przedstawionych na ekranie. Czuje się, że jest to film ambitny, niestety zbyt hermetyczny i niekomunikatywny — powiedział jeden z dziennikarzy. Recenzje w prasie czechosłowackiej, na ogół pochlebne, podkreślają znakomite kreacje aktorskie w tym filmie, zwłaszcza Stanisława Żaczyka.

Natomiast Polski film dokumentalny „Stocznia" znudził szczerze widownię.

Zbrojenie NRF

BONN (PAP). — Na lotnisko wojskowe Nervenich (Eifel, NRF) dostarczono pierwsze amerykańskie ponaddźwiękowe bombowce myśliwskie „Starfighter F-104", w które wyposażone będzie lotnictwo wojskowe NRF.

W USA zbudowana będzie tylko część samolotów „Starfighter" przeznaczonych dla Luftwaffe. Od przyszłego roku samoloty te produkować będą firmy lotnicze NRF m. in. „Messerschmitt" i „Dornier". Przeszło 350 samolotów tego typu wypuszczą wspólnie fabryki lotnicze NRF, Belgii i Holandii.

Ogółem Luftwaffe dysponować będzie 664 samolotami typu „Starfighter".

Wznowienie przez USA doświadczeń nuklearnych wpłynie ujemnie na sytuację międzynarodową

Oświadczenie przedstawiciela ZSRR na konferencję atomową 3 mocarstw

GENEWA (PAP). W prasie amerykańskiej i brytyjskiej pojawiły się nowe doniesienia o decyzji rządu USA w sprawie przeprowadzenia wielkiej serii podziemnych wybuchów nuklearnych o różnej mocy. W związku z tym przedstawiciel ZSRR na genewską konferencję trzech mocarstw atomowych obradujących nad przerwaniem prób z bronią jądrową, Siemion Carapkin, złożył specjalne oświadczenie.

Przypomniawszy, iż w ciągu roku i 9 miesięcy żadne z mocarstw biorących udział w konferencji nie przeprowadzało wojskowych eksperymentów nuklearnych, co jest pomyślną okolicznością, mającą decydujące znaczenie dla pozytywnego zakończenia genewskich rokowań atomowych, Carapkin zwrócił uwagę, iż 7 maja rząd USA oznajmił, że pod koniec bieżącego roku wznowi podziemne próby jądrowe.

Na ten cel w budżecie USA na rok 1961 przeznaczono sumę 66 milionów dolarów — prawie siedmiokrotnie większą niż w roku bieżącym. Swoje plany uzasadnia rząd USA celami naukowymi, chociaż każdy rozumie, że chodzi nie tyle o pokojowe cele naukowe, ile o wojskowe potrzeby Pentagonu.

Komunikat amerykański z 7 maja wzbudził zdziwienie — dodał Carapkin — ponieważ wiadomo, że sprawa przeprowadzenia eksperymentalnych wybuchów jądrowych w ramach programu badawczego jest przedmiotem rokowań na konferencji trzech mocarstw.

Delegacja radziecka nieraz zwracała uwagę delegacji USA na niedopuszczalność wznowienia prób jądrowych i przypominała, że Związek Radziecki zgadza się, aby USA dokonały w ramach programu badań kilku wybuchów jądrowych, ale pod warunkiem, iż osiągną przedtem odpowiednie porozumienie z ZSRR.

Delegacja radziecka — podkreślił na zakończenie Carapkin — uważa za konieczne jeszcze raz złożyć takie oświadczenie, w związku z tym, iż odpowiedzi przedstawiciela USA na nasze pytania mogłyby wytworzyć fałszywe mniemanie, jakoby sprawa wybuchów jądrowych w ramach amerykańskiego programu badawczego dotyczyła tylko Stanów Zjednoczonych.

Rząd USA występując z oświadczeniami na temat wznowienia prób jądrowych dobrze wie, iż takie jego posunięcia nie mogą nie zaszkodzić poważnie naszym rokowaniom i bez wątpienia wpłyną ujemnie na sytuację międzynarodową.

Śmiertelny wypadek na zboczu Kasprowego Wierchu

ZAKOPANE (PAP). Na Kasprowym Wierchu w żlebie poniżej tzw. palca znaleziono zwłoki młodej kobiety. Śmierć poniosła Anna Tomera lat 27 z Wiośniowej pow. Myślenice.

A. Tomera z nie ustalonych na razie przyczyn spadła w przepaść o głębokości stukilkudziesięciu metrów, ponosząc śmierć na miejscu. Prowadzi się śledztwo w celu ustalenia przyczyn nowej tragedii tatrzańskiej.

Echa sprawy Eichmanna

Ambasador Izraela w Argentynie uznany za persona non grata

RIO DE JANEIRO (PAP). Rząd argentyński uznał w piątek ambasadora izraelskiego w Buenos Aires, Levavi za persona non grata i nakazał mu opuścić Argentynę. Wydalenie ambasadora izraelskiego pozostaje w związku z zaostrzeniem napięcia między Argentyną a Izraelem, jakie wynikło po porwaniu zbrodniarza wojennego Eichmanna.

Ostatnia nota argentyńska, przekazana Izraelowi w środę zawiera wyraźne sugestie, jakoby ambasada izraelska w Buenos Aires była bezpośrednio zamieszana w sprawę Eichmanna. Władze argentyńskie utrzymują, iż Eichmann został przewieziony do Izraela na pokładzie specjalnego samolotu, którym powracała do kraju delegacja izraelska, po wzięciu udziału w uroczystościach 150. rocznicy rewolucji w Argentynie.

* * *

LONDYN (PAP). — Jak donoszą z Izraela, ustalono już ostatecznie miejsce, gdzie toczyć się ma proces Adolfa Eichmanna. Rozprawa przeciwko temu zbrodniarzowi wojennemu odbywać się będzie w Jerozolimie, w nowo zbudowanym „Domu Narodów".

W tych dniach powrócił do Izraela major Abraham Selinger, dyrektor komórki zajmującej się śledztwem w sprawie Eichmanna. Selinger odwiedził szereg krajów zachodnioeuropejskich, gdzie zbierał materiał obciążający Eichmanna.

Z dyr. Stefanem Nowakiem — Budowniczym Polski Ludowej o pięciolatce „Marchlewskiego"

— XVI rocznica Polski Ludowej to jednocześnie ostatni rok obecnej pięciolatki, w okresie której ZPB im. Marchlewskiego ugruntowały swoją pozycję przodującego zakładu przemysłu bawełnianego w kraju. Jakie perspektywy otwiera przed wami nowy plan 5-letni przemysłu lekkiego?

— Na nakłady inwestycyjne dla naszych zakładów projekt pięciolatki przemysłu lekkiego zakłada kwotę 400 milionów zł. Pozwoli to na całkowitą modernizację fabryki, wymianę starych maszyn na nowe, przebudowę sal produkcyjnych, instalacje klimatyzacji, rozbudowę tkalni, wprowadzenie nowych urządzeń socjalnych i kulturalnych itp.

— Część tych prac została zapoczątkowana już w tym roku — prawda?

— Tak jest. Trwa całą parą modernizacja przędzalni z wymianą starych maszyn na nowe z importu i krajowe, rozbudowujemy tkalnie, gdzie zainstalowane zostaną nowoczesne krosna typu „Saurer", zrekonstruowaliśmy i wymalowaliśmy kolorowe, pastelowe ściany sal oddziałów przygotowawczych i końcowych. Kolejno — modernizacji poddana zostanie wykończalnia.

— A instytucje socjalne?

— Już teraz możemy poszczycić się pięknymi szatniami, umywalniami i natryskami dla robotników. Wyłożone zielonymi kafelkami kabiny aż proszą

o wykorzystanie. Żeby tylko ludzie potrafili ocenić znaczenie higieny dla zdrowia... Nie od razu przecież można osiągnąć wszystko. I dlatego zdarza się jeszcze i tak, że natrafiam, jak kabiny te zamykane są na klucz przez „gorliwe" kąpielowe, które widać boją się o to, aby w trakcie użytkowania nie zniszczyć lub nie zanieczyścić tych urządzeń.

— Kulturalne warunki stwarzają kulturalnych ludzi. Czy nie uważacie, że jest wiele prawdy w tym niby szablonowym powiedzeniu?

— Stwierdzam to na przykładzie naszej fabryki. Dziś przy nowych maszynach widać ubrane czysto a nierzadko i wystrojone prządki. Widać robotników, którzy z poszanowaniem porządku maszerują ukwieconymi i wyasfaltowanymi alejami do pracy. Przykładem tego są i nasze imprezy socjalno-kulturalne jak np. ostatni wypad fabrycznymi autokarami na niedzielne wczasy do Spały, gdzie w przyszłym roku powstanie nasz stały ośrodek wczasowy.

— Jak rozumiecie powiedzenie: „wszystko zależy od człowieka"?

— Dosłownie. W powiedzeniu tym kryje się wielka mądrość i prawda. Każdego dnia, od lat mam tego dowód. Przecież nikt inny tylko nasza załoga sprawiła, że ZPB im. Marchlewskiego, kiedyś nieustające zmartwienie władz przemysłowych, zdobyły we współzawodnictwie międzyzakładowym 5 sztandarów przechodnich na własność, że nie tylko wykonujemy i przekraczamy plany, ale i w dziedzinie socjalnej, kulturalnej i sportowej wysunęliśmy się na czołowe miejsce.

Dlatego wierzę w ludzi i jestem zdania, iż właściwym systemem wychowawczym można wiele zdziałać i osiągnąć.

Rozmawiała:

K. WYRZ.

Specjalna komisja zbada celowość wydawania niektórych czasopism

WARSZAWA (PAP). — W związku z koniecznością likwidacji rozrzutności w gospodarce papierem oraz potrzebą wzmożenia wysoce korzystnego eksportu tego artykułu — prezes Rady Ministrów powołał komisję do spraw wydawnictw prasowych i sprzedaży czasopism.

Zadaniem komisji jest m. in. zbadanie celowości wydawania niektórych czasopism, wprowadzenie uzasadnionych ograniczeń ilości tytułów, ich nakładów z sieci sprzedaży gazet i ograniczenie nadmiernych zwrotów i sieci sprzedaży gazet i czasopism oraz usprawnienie kolportażu.

W skład komisji, której przewodniczy mgr Józef Siemek wchodzą przedstawiciele Urzędu Rady Ministrów, Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Ministerstwa Finansów, Kultury i Sztuki, Łączności, Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz zarządu głównego RSW „Prasa".

Równocześnie podjęte zostaną inne środki mające na celu ograniczenie zużycia nieuzasadnionej ilości papieru w wydawnictwach książkowych, jak również w administracji.

Czy na dnie rzeki Brdy znajduje się skarb?

BYDGOSZCZ. — Czy na dnie Brdy znajduje się skarb, czy też jest to tylko stara legenda? — oto pytanie, które pasjonuje obecnie mieszkańców stolicy Pomorza. Przekazywana z pokolenia na pokolenie wieść głosi, że w czasie szwedzkiego „potopu" pracownicy bydgoskiej mennicy utopili w rzece cały zapas cennych kruszców, by nie wpadły one w ręce wroga.

Towarzystwo Miłośników Miasta, liczni jego obywatele i miejscowe dzienniki zajmują się obecnie wyświetleniem tej tajemnicy.

Stare dokumenty zdają się potwierdzać, że „wieści tej" nie wysnuto z palca. Wynika z nich, że od XIV do XVII w. bydgoska mennica była jedną z najważniejszych w kraju. Istnieje też dokument z r. 1660, w którym wspomina się, że mincarze bydgoscy zatopili złoto, inny znów głosi, że w końcu osiemnastego stulecia rząd pruski rozpisał konkurs na szukanie skarbu w Brdzie i... nie znalazł żadnego chętnego.

Zdaje się więc, że bydgoszczanom pozostaje tylko ustalić miejsce zatopienia skarbu i... rozpocząć poszukiwania.

Speidel jedzie do Waszyngtonu

WASZYNGTON (PAP). Podano tu, że 6 sierpnia przybędzie do Stanów Zjednoczonych ekshitlerowski, a obecnie zachodnioniemiecki generał Hans Speidel, dowódca sił lądowych NATO w Europie środkowej. W czasie 12-dniowej wizyty Speidel zwiedzi obiekty amerykańskich sił lądowych oraz przeprowadzi rozmowy w Ministerstwie Obrony USA.

Wszystkie szlaki turystyczne prowadzą do Zakopanego

ZAKOPANE (PAP). W dniach 22 i 23 bm. w Zakopanem dał się zaobserwować szczególnie duży napływ turystów.

Do stolicy Tatr przybyło blisko 20 tysięcy turystów i wycieczkowiczów głównie z województw krakowskiego i katowickiego. Nie brak było również wycieczek z odległych rejonów jak: Łódź i Poznań.

Przybysze zapełnili wszystkie schroniska tatrzańskie. W kolejkach na Gubałówkę i Kasprowy Wierch panował niesamowity tłok. Na popularnych trasach turystycznych ciągnęły sznury wycieczkowiczów. Była to niewątpliwie rekordowa frekwencja w bieżącym roku w Zakopanem. Pogoda na ogół dopisała.

Kronika sądowa

Kara śmierci za morderstwo w Łowiczu

Ta śmierć mogła spotkać każdego z nas. Bo, gdyby kierowca samochodu, który wiózł „na łebka" Zenona Stejbacha jechał np. do Łodzi, a nie do Łowicza, bandyta, zamiast Franciszka Pełkę, zamordowałby mnie, ciebie, kogokolwiek. Było mu to najzupełniej obojętne.

23-letni Zenon Stejbach, rodem z Chodzieży w woj. poznańskim ma, mimo młodego wieku, bogatą przeszłość. Jako młodociany dwukrotnie karany był za kradzieże przez sądy dla nieletnich. W roku 1955, już jako pełnoletni, skazany został również za kradzież na 8 miesięcy więzienia.

W pięć miesięcy po opuszczeniu zakładu karnego, dokonuje rabunku. Wyrok — 4 lata więzienia. 19 stycznia br. zostaje warunkowo zwolniony. Społeczeństwo, wielko dusznym aktem, daje mu wielką szansę poprawy, rozpoczęcia normalnego, uczciwego życia.

Stejbach z tej szansy nie skorzystał. Pije wódkę, nie chce pracować. Po kłótni z rodzicami, wykrada im kilkaset złotych i na rowerze rozpoczyna wędrówkę po kraju. Sypia w stogach zboża, któregoś dnia kradną mu rower, dalej więc wędruje pieszo, autostopem.

4 maja br. kierowca ciężarówki dowozi go z Warszawy do Łowicza. Jest tu po raz pierwszy, nikogo nie zna. Nocą, uzbrojony w przypadkowo znaleziony łom, włamuje się do mieszkania Franciszka i Anieli Pełków. Bije łomem na ślepo pogrążonych w głębokim śnie gospodarzy. Morduje Pełkę, ciężko rani jego żonę.

Spłoszony przez rodzinę, śpiącą w sąsiednim pokoju, rabuje dwa zegarki na ręce i ucieka przez okno, gubiąc oba zegarki. Kluczy kilka minut wokół domu i wreszcie zlewia się w grupie sąsiadów, komentujących ohydny mord.

Oskarżony na rozprawie tłumaczył się, że nie miał zamiaru zabijać, że pośredł kraść żywność był bowiem głodny. Nie wie, jak to się stało, że popełnił zbrodnię. Nie zaprzecza jednak, że wszędzie przedtem karmili go ludzie przypadkowo spotkani, jeśli ich tylko o to prosił.

Stejbach wie, co go czeka, usiłuje więc przekonać sąd, że działał w zamroczeniu, w stanie częściowej nieposzytalności. Nie trzeba jednak żadnych dowodów — poza jednym — że mówi nieprawdę, **że mordu dokonał z premedytacją.**

Wmieszany w grupę sąsiadów, na wieść o ohydnej zbrodni, ofiarowuje się z pomocą. — Ludzie — mówi — na co czekacie? Trzeba zawiadomić milicję, dajcie mi rower, to pojadę na posterunek i złożę meldunek. Tym rowerem Stejbach chciał po prostu uciec!

W toku przewodu sąd nie znalazł żadnej okoliczności łagodzącej, usprawiedliwiającej bodaj częściowo pobudki zbrodni. **A historia z rowerem stanowi moment najbardziej obciążający, jest potwornym przykładem cynizmu zbrodniarza.**

* * *

Wczoraj Sąd Wojewódzki dla woj. łódzkiego pod przewodnictwem sędziego S.W. H. Gulczyńskiego po rozpoznaniu sprawy skazał Zenona Stejbacha na karę śmierci i pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. W uzasadnieniu wyroku sąd podkreślił, że ponieważ wszelkie środki wychowawcze stosowane dotąd wobec Stejbacha zawiodły oraz że jest on jednostką wybitnie zdegenerowaną — w interesie bezpieczeństwa ogólnego należało mu wymierzyć tak surową karę.

Proces toczył się w trybie doraźnym. Wyrok zatem jest prawomocny, ostateczny i nie podlega zaskarżeniu.

Bn.

Nasz komentarz

Nieobliczalne szaleństwo

Przed kilku miesiącami zachodnioniemiecka gazeta „General Anzeiger" pisała: „Niektórzy sojusznicy atlantyccy mają jeszcze wątpliwości co do tego, czy należy Niemcom dać bezpośrednio do ręki broń atomową. A przecież nowy niemiecki pułk atomowy byłby odpowiednią organizacją, która pomogłaby całemu światu przyzwyczaić się do myśli, że broń atomowa znajduje się w rękach niemieckich".

Wydarzenia ostatnich tygodni wykazały, że przynajmniej ze strony Stanów Zjednoczonych znikły już ostatnie wątpliwości co do wyposażenia zachodnioniemieckich sił zbrojnych w broń nuklearną. Podczas pobytu w USA bońskiego ministra obrony Straussa osiągnięto porozumienie w sprawie dostarczenia Bundeswehrze broni atomowej najróżniejszych rozmiarów. I nie tylko broni atomowej. Stany Zjednoczone zamierzają również wyposażyć wojska bońskie w jeden z najgroźniejszych rodzajów broni nowoczesnej — rakiety typu „Polaris". Wodorowa głowica tej rakiety ma 10-krotnie większą siłę niszczycielską niż bomba zrzucona na Hiroszimę.

Po powrocie z USA Strauss oświadczył: „Jeśli zatwierdzone obecnie przez USA plany naszego dalszego uzbrojenia zostaną zrealizowane, wówczas Moskwa znajdzie się w 1962 roku ponownie w zasięgu naszej broni. Tym razem będzie to broń wodorowa".

W świetle tych faktów oczywiste się staje, dlaczego podczas obrad Komitetu Rozbrojeniowego w Genewie Stany Zjednoczone torpedowały wszelkie propozycje dotyczące powszechnego i całkowitego rozbrojenia, doprowadzając wreszcie do przerwania prac komitetu. Już przecież 2 marca br., a więc na długo przed wznowieniem obrad w Genewie i na długo przed paryską konferencją na najwyższym szczeblu, głównodowodzący sił zbrojnych NATO generał Norstad oświadczył na konferencji prasowej, że dowództwo tej organizacji ma zamiar w ciągu 1960 roku utworzyć „wielonarodowe siły szturmowe do zadań specjalnych", zaopatrzone zarówno w broń klasyczną jak i atomową".

W pierwszym etapie w skład tych sił weszłyby wojska Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, następnie zaś wojska innych krajów.

Norstad przemilczał wówczas, jakie to „inne kraje" ma na myśli. Jednak już nazajutrz gazeta „Washington Post" pisała, że chodzi tu przede wszystkim o wojska zachodnioniemieckie. Ostatnie fakty potwierdziły tę hipotezę w całej rozciągłości.

Rozporządzając potężnymi środkami zniszczenia. Niemcy zachodnie mogą rozpętać wojnę nawet wbrew woli swych sojuszników, wciągając ich w ten sposób w konflikt, w którym, jak podkreśla nota radziecka do rządów USA i NRF, również „naród amerykański będzie musiał zapłacić krwią swoich synów za nieodpowiedzialną politykę swego rządu".

Trudno zatem wyobrazić sobie, wzorem „General Anzeiger", aby opinia publiczna świata mogła kiedykolwiek przyzwyczaić się do myśli, że broń atomowa znajdzie się w rękach niemieckich. Narody europejskie, które jeszcze niedawno przeżywały grozę i cierpienia drugiej wojny światowej, rozpętanej przez hitlerowską Rzeszę — z najwyższym niepokojem śledzą uzbrajanie dyszących odwetem bońskich militarystów. We Francji wzmaga się kampania na rzecz natychmiastowego zaprzestania zbrojeń Bundeswehry. Rzecznik opozycji labourzystowskiej, George Brown zaapelował w brytyjskiej Izbie Gmin, aby Stany Zjednoczone zrezygnowały z dostaw broni atomowej i rakietowej dla NRF. Angielski tygodnik „Observer" nazywa tę politykę „nieobliczalnym szaleństwem".

(M. J.)

Radio i telewizja

NIEDZIELA, 24 LIPCA

PROGRAM I

8.00 Stan pogody i wiadomości. 8.03 Przegląd prasy. 8.15 Utwory Wolfganga Amadeusza Mozarta. 8.30 Przekrój muzyczny tygodnia w oprac. B. Łosakiewicza. 8.55 Chwila muzyki. 9.00 Stan pogody i wiadomości. 9.05 „Fala 56". 9.20 (Ł) Koncert Orkiestry Mandolinistów ŁRPR pod dyr. Edwarda Ciuksy. 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym słuch pt. „O czarnym prosiątku". 10.00 Vitoslav Novak: Suita słowacka. 10.30 Radiowy Magazyn Wojskowy. 11.00 Muzyka dla wszystkich. 11.40 „Z dawnych kronik" aud. w oprac. Wandy Mitzner. 11.55 Chwila muzyki. 12.04 Wiadomości. 12.10 Program dnia. 12.20 Od melodii do melodii. 12.45 „W Jezioranach" pow. wiejska. 13.15 Gra Polska Kapela pod dyr. Feliksa Dzierżanowskiego. 13.15 „Zielony Magazyn". 14.00 (Ł) „Wesoły autobus". 15.00 „Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim". 15.30 Radiowa piosenka miesiąca w oprac. T. Dębskiego. 15.50 Muzyka rozrywkowa. 16.00 Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych w oprac. S. Chańca. 16.20 „Niedźwiedź" — komedia w 1 akcie A. Czechowa. 17.00 Muzyka taneczna. 17.20 Radiowe rendez-vous muzyczne, soliści: Orkiestra PR pod dyr. S. Rachonia i Orkiestra Taneczna PR pod dyr. E. Czernego. 18.00 Wiadomości. 18.05 D. c. rendez-vous muzycznego. 18.50 „Wesoły kramik" aud. 153. 19.05 Muzyka taneczna i wyniki gier liczbowych. 19.25 Muzyka taneczna. Grają orkiestry Erica Juppa i Francka Pourcela. 20.00 Tydzień w kraju i na świecie. 20.26 Wiadomości sportowe. 20.30 „Matysiakowie". 21.00 Z muzyką na wczasy w oprac. Jerzego Chomickiego. 22.00 „Zespół Dziewiątka". 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Ze świata opery w oprac. J. Kańskiego.

PROGRAM II

8.30 Stan pogody i wiadomości. 8.36 Przegląd prasy. 8.45 Chwila muzyki. 8.50 „Radioproblemy". 9.00 F. Schubert Uwertura i Antrakt nr 3 z muzyki do sztuki Helminy von Chezy „Rozamunda, księżniczka Cypru". 9.20 Z cyklu: „Encyklopedia kaszubska". 9.40 (Ł) Koncert życzeń. 11.00 Z cyklu: „Wybrane nowele". Trzy nowele Wł. Perzyńskiego (Tatuś, Miss Uniwersum, Okólnik ministra). 11.30 Słuchamy muzyki ludowej. 11.55 (Ł) Wyniki losowania „Kukułeczki". 12.04 Wiadomości. 12.10 Poranek symfoniczny. Tematyka hiszpańska w muzyce (M. Glinka, J. Turina, M. Ravel). 13.10 Audycja historyczna. 13.30 Zespół Dziewiątka. 13.50 Koncert życzeń. 15.00 Dla dzieci słuch. S. Majchrowskiego pt. „Indiańska księżniczka". 15.50 (Ł) Muzyka. 16.00 (Ł) Audycja literacka. 16.30 Koncert Chopinowski. Wykonawca Jerzy Godziszewski. 17.00 Wiadomości. 17.05 Audycja aktualna na tematy międzynarodowe. 17.15 „La Perichole" opt. w III aktach J. Offenbacha. 19.05 Wiadomości. 19.10 „Gimnazjum fantazji" aud. 2. 20.00 (Ł) „Filmowa paleta" w oprac. red. A. Borowika. 20.30 (Ł) Melodie filmowe. 21.00 Stan pogody i dziennik wieczorny. 21.16 Wiadomości sportowe i wyniki Toto-Lotka. 21.20 Gra Poznańska 15-tka Radiowa. 21.40 Gra Orkiestra Taneczna. 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.20 (Ł) Lokalne wiadomości sportowe. 22.30 Muzyka taneczna. 23.50 Ostatnie wiadomości.

TELEWIZJA

14.00 Niedzielna biesiada (Poznań)
16.00 Przerwa
16.35 Film z serii Disneyland (W).
17.25 „20 pytań" — teleturniej (Ł ogólnop.)
18.15 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej Gwardia (W-wa) — Ruch (Chorzów). W przerwie meczu, ok. godz. 19 PKF (W)
20.00 Dziennik telewizyjny (W)
20.25 „Wyjeżdżamy na wakacje" — estrada literacka (W)
21.15 Wiadomości sportowe (W)
21.25 „Lord Byron" — film fab. prod. ang. od 16 lat (W)

TELEWIZJA — PONIEDZIAŁEK

18.40 Wszystkie dni tygodnia — magazyn publicystyczny (Ł)
19.10 „Eureka" — magazyn pop.-naukowy (W)
19.40 „Brak oddechu" — film krótkometrażowy prod. francuskiej (W)
20.25 Rozmowa o książkach (W)
20.35 „Okrucieństwo" — film fab. prod. radzieckiej od lat 14
22.10 Ostatnie wiadomości (W)

KONGO od strony historii

Siły zaborcze, chytre i podstępne, nie pozwalają okrzepnąć młodej Republice Kongolańskiej i prześcigają się w kreciej robocie — o czym zresztą informuje nas codziennie radio i prasa.

Trudno przewidzieć, jak się ułoży przyszłość tego rozległego kraju, 77 razy większego, niż Belgia — wiadomo tylko, że teraźniejszość jest tam niewesoła, pełna zaskakujących, ponurych niespodzianek, wywoływanych przez machinacje mocarstw zachodnich, z których każde chce wykroić dla siebie jak najwięcej.

Zanim koło historii kolonializmu przestanie się obracać, zapewne upłynie jeszcze trochę czasu, a my tymczasem przypomnijmy jak się to stało, że tak maleńki kraik, jak Belgia potrafił w jarzmo niewoli wtłoczyć tak olbrzymi kraj, jak Kongo.

Był rok 1865. Na tronie konstytucyjnego Królestwa Belgii zasiadł konstytucyjny król Leopold II, osobistość wszechstronnie wykształcona, mocna, wyrachowana. Jeszcze jako książę Brabancji, Leopold II wiele podróżował po świecie. Między innymi poznał osobiście Chiny, Indie, Egipt, Najbardziej jednak interesowały go tajemnicze kraje w sercu Afryki.

Gdy w 1873 roku podczas ekspedycji w głąb terytoriów nad Kongiem zginął sławny angielski podróżnik i badacz David Livingstone i gdy na zachodzie zaczęły się ukazywać pasjonujące publikacje, barwnie omawiające tarapaty Livingstone'a i jego odkrycia — król Leopold II dokonał wyboru.

Nasamprzód zwołał międzynarodową konferencję ekspertów od spraw kolonialnych w Afryce i rozwinął przed nimi swoje projekty „zaopiekowania się" Kongiem ze względów naukowych, humanitarnych oraz ekonomicznych, a następnie w stosunkowo krótkim czasie przeprowadził ca-

(Dokończenie na str. 4)

PANORAMA
DODATEK NIEDZIELNY „DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO"
Łódź, 24. VII. 1960 r. Nr 28 (340)

Cie CHOROBA

„Wiecie — przyszedł do mnie kiejsik dziennikarz. Ogromnie sempatyczny i powiada: — słuchajcie Kierdziołek, może coś ciekawego powiecie do gazety. Ba... ale co? Zaczeniśwa we dwójkę medytować... papierosów wypaliło się dwie paczuszki no, i wreszcie wpadłem na pomysł: Bierzcie — powiadam — pióro i notujcie. Słucham — on na to. Jakem .o pióro i kartkę zobaczył, to tak mnie zatkało, że wykrztusiłem ino dwa słowa „cie, choroba". A tyle ciekawych rzeczy chciałem powiedzieć..."

Istotnie, wywiad z Kierdziołkiem z Chrapkowic nie udał się. Ale od czego dziennikarski upór? A może Jerzy Ofierski „radiowy ojciec" Kierdziołka nie straci kontenansu na widok pióra? Rozpoczęliśmy więc poszukiwania tego popularnego aktora. Po długich trudach znaleźliśmy go w podwarszawskiej wsi. Zbierał tematy do kolejnych monologów Kierdziołka. Ale i z nim rozmowa nie była łatwa.. Pierwsze pytanie „dosięgło" go, gdy powoził parą dorodnych gniadoszy:

— Nasi czytelnicy są ciekawi, w jakich okolicznościach narodził się pański Kierdziołek?

— Jego ojcem stałem się trochę z przypadku i zrządzenia „radiowego losu". W „podwieczorkach przy mikrofonie" potrzebna była jakaś stała postać. Dlaczego więc nie mógłby być właśnie Kierdziołek — powiedziałem sobie... prrrr... gniade...

— Skąd czerpie pan pomysły dla Kierdziołka?

— Jeździ się po świecie... czyta listy od radiosłuchaczy. Wielu z nich przysyła mi doskonałe pomysły. Te listy sprawiają mi wiele radości. Dziękuję za nie wszystkim. Staram się odpisywać na każdy, ale to wymaga wiele czasu. Wielu radiosłuchaczy prosi o teksty monologów. To niemożliwe. Musiałbym otworzyć specjalne biuro. Ale na pociechę powiem, że już niedługo ukażą się one w opracowaniu książkowym.

— Czy długa jest droga od pomysłu do realizacji?

— Drogą skojarzenia — byliśmy akurat w wylęgarni kurcząt — Jerzy Ofierski odpowiedział:

— Chodzi się, chodzi, chodzi z pomysłem jak kura z jajem — uzupełnia, uzupełnia, aż wreszcie wylęga się kurczę.. cie, choroba... chciałem powiedzieć felieton...

— Co pan myśli o swej popularności?

— Moja popularność jest o tyle wygodna, że ludzie mnie słyszą a rzadko widzą. Toteż nie oglądają się za mną na ulicy, nie pokazują palcami... nie biegnie za mną „cie, choroba". Ma to też swoje złe strony. Kiedyś byłem na zjeździe nauczycieli wiejskich. Wszyscy byli zawiedzeni, gdyż wyobrażali sobie, że mam wąsy, jestem stary z potężnym brzuchem... Popularność ma również dobre strony. Kiedyś, po wielu protekcjach dostałem się do słynnego poznańskiego chirurga — prof. Degi. Powitał mnie krótko — „cie, choroba" i zajął się mną serdecznie...

Rozmawiał:
CZ. CHRUŚCIŃSKI
Foto: Henryk Grzęda

Z. J. Kozłowicz

KARIERA

Wypadki Powstania Styczniowego żywo komentowane były w owym czasie w Łodzi. Region łódzki zapisał się zresztą w tym powstaniu na pięknej karcie. I oto któregoś dnia między podekscytowany tłum na Starym Mieście wpadł na spienionym koniu Kozak. Wiózł on wieść o rozbiciu przez wojska carskie jednego ze znaczniejszych oddziałów powstańczych. Trudno dziś bliżej odtworzyć przebieg zajścia na Starym Mieście. W każdym razie wiadomo na pewno, że Kozak ściągnięty został z konia i zabity. Władze carskie wszczęły w związku z tą sprawą ostre dochodzenie. Jako jeden ze świadków wezwany został, wówczas już obywatel łódzki, właściciel stojącego tuż obok miejsca wypadku domu przy zbiegu ul. Zgierskiej i Drewnowskiej — Izrael K. Poznański. Przyznać trzeba, że dość ładnie zachował się w tej całej sprawie. Trudno oczywiście powiedzieć, jakie motywy nim kierowały. W każdym razie tłumaczył prowadzącemu śledztwo, iż był już wtedy zmierzch i niewiele dostrzegł z przebiegu zajścia. I właśnie dzięki takim oto wydarzeniom, które znalazły odbicie w aktach carskich urzędów, możemy z mniejszą lub większą dokładnością prześledzić karierę patriarchy rodu Poznańskich.

I. K. Poznański

Do 1872 roku Izrael Poznański zajmował się jeszcze ręcznym tkactwem. Lecz oto rok 1873 zastaje go we własnej fabryce, którą wypełnia miarowy stukot 200 warsztatów mechanicznych. Z tą chwilą otwiera się dla Poznańskiego nowe wielkie pole działania. Na temat sposobów, w jaki nasz „bohater" z roku na rok powiększał fortunę krążyły w owych latach różne słuchy i przypowieści. Ile w nich było prawdy, a ile legendy trudno dziś oczywiście dociec. Z podziwem wspominano na przykład później, jak stary Poznański nocą przekopawszy rów do głównej rury gazowej podłączył „lewy" przewód do swoich zakładów. Czerpany stąd gaz miał tę zaletę, że nie wykazywał go żaden licznik. Był po prostu bezpłatny. Wielu nazywało to skromnie głową do interesu.

Zaczyna się ostanie ćwierćwiecze ubiegłego stulecia. Dla Łodzi oznaczało to wkroczenie w okres największej koniunktury. Aż dziwne, że tak niewiele istnieje książek i publikacji, które by przyjęły za tło te złotodajne lata. Wiele przyczyn wpłynęło wówczas na żywiołowy rozwój Łodzi. Przypomnijmy, iż w tym czasie miała miejsce wojna turecko - rosyjska; wówczas to wprowadzono granicę celną złotego rubla, a Rosję carską zaczęto przecinać nowymi liniami kolejowymi. Wszystko to wraz z podjęciem przez Anglię blokady Rosji wpłynęło na olbrzymi popyt na materiały bawełniane.

Pierwszy Scheibler wyczuł doskonale swą olbrzymią szansę i ruszył do wielkiej walki o złote ruble. Szybko też zaczął odnosić jeden sukces po drugim. Wzbudziło to sporo zawiści, a mniej obrotni geszefciarze mieli mu to nawet za złe. Wtedy to właśnie Scheibler detronizował Geyera i obejmował po nim berło króla łódzkiej bawełny. Swoim przyjaciołom tłumaczył dobrotliwie.

— Wszyscy mi zazdroszczą, że robię dobre interesy. Dlaczego jednak nie idą za mną? Ja im przecież nie zabraniam, ja tylko toruję drogę.

Znalazł się jednak człowiek, który skorzystał z nauk

(Dokończenie na str. 4)

Z pradziejów Polski

Czy Popiela zjadły myszy w mrocznym wnętrzu Mysiej Wieży? Nauka nie ma litości nawet dla najpopularniejszych legend, choćby liczyły sobie wiele setek lat. Jeśli Popiela zjadły myszy, to nie tutaj. Nauka udowodniła, że Mysia Wieża jest młodsza o 500 lat od Popiela. Ale pod jej fundamentami znajdują się drewniane zwaliska, które mogą pamiętać czasy Popiela. Wielbiciele legend mają więc mimo wszystko pole do fantazji i przypuszczeń...

Król Popiel (Jerzy Śliwa) czuje grożące mu niebezpieczeństwo. Za chwilę rzuci się w nurty Gopła, by szukać schronienia w Mysiej Wieży. Tak mówi legenda..

Kruszwica to dziś dla turysty urocze małe miasteczko. Niegdyś kwitło w niej bujne życie. Lecz nie ona, a Gniezno było ośrodkiem, gdzie zrodziła się idea zjednoczenia plemion żyjących między Wisłą a Wartą.

Nauka dopomogła w odtworzeniu obrazu piastowskiej twierdzy. Archeolodzy odsłonili wały grodu, jego prymitywną konstrukcję (potężne bale kładziono systemem ru-

(Dalszy ciąg na str. 5)

Te przedmioty nie należą już do legendy. To cenne wykopaliska: gliniany garnek, drewniane kijanki do prania bielizny i kubek wykonany ze zmiękczonego zwierzęcego rogu.

Podświadomość roślin

Debankowaty liść „rzeperethes" chwytający owady.

Jeden ze znanych w świecie nauki fizjologów hinduskich, Jagadis Chunter Bose, od dłuższego już czasu zajmuje się badaniem reakcji roślin na różne bodźce zewnętrzne. Oto skonstruowane przezeń aparaty elektryczne rejestrują ruchy i odruchy roślin na małym ekraniku z zakopconego szkła — nasamprzód w normalnych warunkach wegetatywnych, a następnie pod wpływem na przykład alkoholu, chloroformu czy śmiercionośnego jadu kobry

Lekki prąd elektryczny, włączony do gałązki mimozy, powoduje kilka drgnięć, po czym pod wpływem zmęczenia gałązka zwisa, aby za kilka chwil po wyłączeniu prądu znów się podnieść do poprzedniej pozycji.

Chloroform działa, podobnie jak i na człowieka, usypiająco — strzałka aparatu bowiem notuje coraz to słabsze znaki i coraz rzadziej. Przy większej dozie chloroformu daje się zauważyć tylko jeden ruch strzałki, która, narysowawszy silną linię pionową, zastyga w bezruchu, co oznacza śmierć mimozy. Podobnie działa jad kobry.

Spytacie, gdzie, w jakiej części rośliny umiejscowione są „muskuły" powodujące owe ruchy, które notują aparaty hinduskiego fizjologa?

„Muskuły" te to maleńkie prężne poduszeczki, mieszczące się u nasady liści mimozy. Poduszeczki z kolei posiadają nerwy. Te, które udało się już zbadać uczonemu złożone są z dwu warstw przewodnich, jedna z nich przekazuje odczucia, a druga inne bodźce i nakazy.

Mimozy więc i im podobne rośliny posiadają sporo cech ludzkiego czucia. A ile jeszcze niespodzianek i to zaskakujących kryje świat roślinny? Być może, że niezadługo dowiemy się coś więcej o roślinach mięsożernych, jak na przykład o takiej „nepenthes", która opiewał Homer jako roślinę magiczną, leczącą smutki, a która posiadając liście w kształcie dzbanów, chwyta w nie przelatujące obok owady, aby zaspokoić głód...

(cm)

QUO VADIS MUZO

Jeszcze nie tak dawno, bo przed dwoma niespełna laty, dostać się do kina było nie lada problemem. Potrzebne były albo długie godziny oczekiwania w kolejce, albo „protekcja", czy pomoc „konika". Dotyczyło to zarówno kin śródmiejskich jak i peryferyjnych, i to nawet niezależnie od faktu, czy film aktualnie wyświetlany był doskonały, przeciętny lub wręcz słaby.

W roku 1958, a więc jeszcze w okresie wielkiej „prosperity" filmu, każdy z obywateli PRL odwiedził kino przeciętnie 7,3 razy. Na więcej nie pozwoliłyby i tak już przepełnione sale kinowe. Wynik ten dał nam w skali światowej dopiero 22 miejsce. Na pierwszym miejscu znalazła się Wielka Brytania — tam bywa się w kinie przeciętnie 18 razy do roku.

Wołano więc wówczas o szybką rozbudowę kin, pośpiesznie adaptowano małe salki, tworzono kina związkowe, organizowano kluby filmowe, itd.

I oto po dwu latach stwierdzamy, że nasze kina, których — jak widać — nigdy nie mieliśmy za dużo, zaczynają świecić pustkami.

Frekwencja w kinach spada w niepokojąco szybkim tempie. O ile jeszcze w I półroczu 1959 r. wyniosła ona dla Łodzi 57,8 proc., o tyle w analogicznym okresie roku bieżącego nie przekroczyła 50 proc. Kina łódzkie straciły w tym czasie 373 tysiące widzów. Tendencja spadkowa stale przybiera na sile, staje się zjawiskiem wielce niepokojącym.

A przecież repertuar naszych kin w tym czasie bynajmniej nie stracił na atrakcyjności. Straciło — co jest bardziej niepokojące — kino jako instytucja.

Jakie zjawiska spowodowały taką sytuację?

- **Podwyżka (n. b. śmiesznie niskich przedtem) cen biletów kinowych.**
- **Wzrastająca konkurencja telewizji. Do końca roku będziemy mieli w kraju ok. 430 tys. odbiorników, w samej Łodzi blisko 30 tysięcy.**
- **Zwiększone znacznie zaopatrzenie rynku w artykuły trwałego użytku, co skłania do oszczędnego gospodarowania pieniądzem.**
- **Atrakcyjny i różnorodny repertuar kin w ciągu ostatnich kilku lat — widz nauczył się wybierać, przestał chodzić „do kina", zaczął — „na filmy".**

Wszystkie te zjawiska wystąpiły równocześnie, stwarzając sytuację bardzo skomplikowaną, gdzie trudno stosować środki zaradcze.

Posłużmy się raz jeszcze przykładem Anglii. Tam wyłącznie rozwój telewizji, bez innych zjawisk „towarzyszących" spowodował spadek ilości widzów kinowych w ciągu lat pięciu o 50 proc. (z 1.180 mln. w roku 1955 do 600 mln. — według przewidywań w r. 1960.

Ale Anglicy „spadali z dużego konia".

U nas inaczej. Oto przykład: jeżeli zamieszkały na dalekich peryferiach robotnik, dawniej przynajmniej raz na tydzień „wyciągał" całą swoją rodzinę do kina, to teraz, mając telewizor na miejscu w swoim zakładzie pracy, zaprzestanie tych wycieczek. Telewizja zyskała jednego widza, film stracił conajmniej trzech. W wielu rodzinach chodziło się do kina „dla dzieci". Ale teraz dzieci siedzą na telewizji u sąsiadów i rodzicom spadł kłopot z głowy.

U nas telewizja zabija jeszcze nie narodzonego widza filmowego. Jeszcze nie wszędzie wyrobił się nawyk korzystania z kultury, z jej najbardziej przystępnej i najtańszej formy, jaką jest kino, a już zbyt wiele jednocześnie czynników przeciwdziała wyrabianiu się tego nawyku.

W nowej sytuacji film powinien sobie poszukać nowego widza. Obawiam się jednak, że obecnie kinematografia nie jest zupełnie przygotowana do takiego zabiegu. Formy rozpowszechniania i reklamy są całkowicie skostniałe. Kierownictwo kinematografii siedzi z założonymi rękami patrząc, jak widzów z dnia na dzień ubywa. Warszawa ma dziś 10 mln. złotych niedoboru wpływów zaplanowanych na pierwsze półrocze, Łódź dociągnęła 2,5 mln. Zyski z biletów osiągane w ciągu roku w kinach łódzkich wynoszą rocznie około 50 mln. złotych, a na reklamę przeznacza się tylko ok. 1 milion, czyli 2 proc. Przeciętnie na Zachodzie reklama pochłania 20 proc. zysków.

Z okazji filmu krajoznawczego „Imperium słońca" łódzki MZK rozesłał do zakładów pracy 5 tys. zawiadomień — prospektów. Frekwencja natychmiast się podniosła. Ale prospekty rozsyłano systemem chałupniczym — najpierw odbijano na powielaczu, potem przez kilka dni cały personel adresował koperty. Można by takie zabiegi dokonywać sprawniej i powtarzać je częściej, ale na to trzeba pieniędzy.

Jeszcze przed dwoma laty Łódź przedstawiła władzom centralnym (ówczesnemu NZK) projekt kosztów reklamy i modernizacji, zakładający czterokrotne zwiększenie sum przeznaczanych na ten cel dotychczas. Memoriał pozostał bez echa.

Sumy uzyskane ze zwiększenia kosztów biletów miały zostać przeznaczone właśnie na ten cel. Skończyło się jednak na uszyciu biletom paradnych mundurów.

Mamy w Łodzi 2 kina panoramiczne, oba O-ekranowe, gdzie bilet kosztuje 15 złotych. Ilu więcej widzów oglądałoby panoramę, gdyby zainstalować odpowiednie urządzenia w kinach niższych kategorii? Znowu kwestia pieniędzy.

Kinematografia przyniosła w roku ubiegłym 150 milionów złotych czystego zysku, ale korzyść z tego niewielka, bo jak tak dalej pójdzie, to wkrótce znowu stanie się deficytowa.

* * *

Obecna sytuacja wymaga uderzenia w dwu zasadniczych kierunkach.

PO PIERWSZE — w kierunku inwestycyjnym, by skutecznie konkurować z telewizją i przyciągać widza „oprawą" filmu.

PO DRUGIE — w kierunku propagandowym, by oprzeć się o nowego widza.

Jeżeli nie rozumieją tego władze centralne kinematografii, to powinniśmy zacząć sami, „na własnym podwórku", bo w Łodzi szczególnie wielkie są owe „rezerwy ludzkie".

Julian Brysz

P.S. Z uwagi na brak miejsca, samą sprawą techniki propagandy i reklamy naszych kin, zajmiemy się osobno.

„IMPORTER"

W Szczecinie zakończono śledztwo w sprawie Czesława Pudełkiewicza, który przez szereg lat był „konkurentem" Ministerstwa Handlu Zagranicznego. W zamian za dewizy, poszukiwane znaczki i... polską kiełbasę otrzymywał z różnych firm, zachodnioniemieckich wieczne pióra, stalówki, żyletki i zabawki. W paczkach były też medykamenty, różne chemiczne specyfiki, a nawet tabletki odchudzające. Ustalono, że w latach 1958-59 Pudełkiewicz sprzedał do państwowych sklepów komisowych i prywatnym handlarzom artykuły wartości pół miliona złotych.

NA WCZASY, PO ZDROWIE

Największe w kraju Zakłady Obuwia w Otmęcie, wstrzymały w ubiegłym tygodniu produkcję. Zgodnie z przyjętym od kilku lat zwyczajem cała, prawie 6-tysięczna, załoga udała się na... urlop.

SPÓŹNIONY REFLEKS

W ubiegłym roku niecodzienna para stanęła na ślubnym kobiercu w Urzędzie Stanu Cywilnego w Białymstoku. Pan młody miał 70, a jego wybranka 60 lat. Wydawało się, że w takim wieku decyzje są już niewątpliwie „dojrzałe". A jednak nie sprawdziły się horoskopy, bo po rocznym współżyciu 70-letni małżonek wystąpił o rozwód, uzasadniając swój wniosek... niezgodnością charakterów.

NIESPODZIANKA

W związku z budową szkoły 1000-lecia Komitet Budowy w Przedborzu zakupił kilkanaście metrów wapna i przystąpił do jego lasowania. Jakież było zdziwienie wszystkich, gdy na ich oczach zlasowane wapno zaczęło „wsiąkać" w wykopany dół. Po trzech minutach po wapnie zostały w dole tylko białe ślady. Być może, że wlało się ono szczelinami do legendarnych lochów, ciągnących się podobno pod Przedborzem...

AKTUALNY TEMAT

W woj. krakowskim istnieje 530 bibliotek publicznych oraz ponad 1.200 wiejskich punktów bibliotecznych. Placówki te mają do swej dyspozycji ponad 1.800 tys.-tomowy księgozbiór. Z lektury największym powodzeniem cieszą się pozycje o tematyce... dziecięcej i młodzieżowej.

Ciekawostki ze świata

Śledź jest rybą mórz północnych. Ale niektórzy uczeni sądzą, że ławice śledzi mogłyby przebywać także w zimnych i bogatych w plankton wodach Antarktydy.

Dotychczas sztucznie „zasiedlano" ryby tylko w rzekach i stawach. Był także jeden pomyślny eksperyment Laboratorium Oceanograficznego w Edynburgu, które przed kilku laty zarybiło flądrą przybrzeżne wody Anglii. Dzisiaj rybacy osiągają tu doskonałe połowy tej ryby.

„Hodowla morska" może stanowić bardzo istotny czynnik w walce ludzkości z głodem.

* * *

Od dawna już amerykańscy producenci whisky sprzedają osad, otrzymywany podczas destylacji tego trunku — jako pokarm dla zwierząt hodowlanych. Osad ten bogaty jest bowiem w proteiny i witaminę B, a wysuszony — posiada większe wartości aniżeli mączka rybna.

Obecnie sprawą tą zainteresowano się w Szkocji. Grupa specjalistów opracowała już metodę otrzymywania tego wartościowego produktu z whisky szkockiej, wyrabianej z jęczmienia (amerykańską robi się z kukurydzy). Obecnie pracuje już w Szkocji mały, eksperymentalny zakład, produkujący odżywczą mączkę dla trzody i drobiu.

KARIERA

(Dokończenie ze str. 3)

Scheiblera. Był nim I. K. Poznański. W 1877 r. buduje nową wielką fabrykę, która nie ukończona jeszcze w wyniku bliżej nieokreślonych przyczyn spłonęła niemal doszczętnie. Stratę tę szacował Poznański na ponad 150 tys. rubli. Miała to być rzeczywista strata, gdyż jak zapewniał wszystkich dokoła, budowa nie była ubezpieczona. Kto to może jednak wiedzieć. Pożary były jednym ze świetnych sposobów zrobienia dobrego interesu i postawienia się na nogi. Organizowanie pożarów dla zdobycia premii asekuracyjnej było powszechnie szanowanym i uznawanym sposobem zdobycia żywej gotówki. Na miejsce przestarzałej fabryczki budowano często nową, a stare warsztaty zastępowano dzięki temu nowocześniejszymi. Bywało, że ze stanu interesów każdego z fabrykantów można było przewidzieć, kiedy w jego fabryce wybuchnie pożar. U współczesnych można znaleźć relacje takich oto obrazków:

Przed jedną z fabryczek stoi grupka ludzi z uwagą wietrząc zapach.

— Co się stało? — pytał niewtajemniczony.

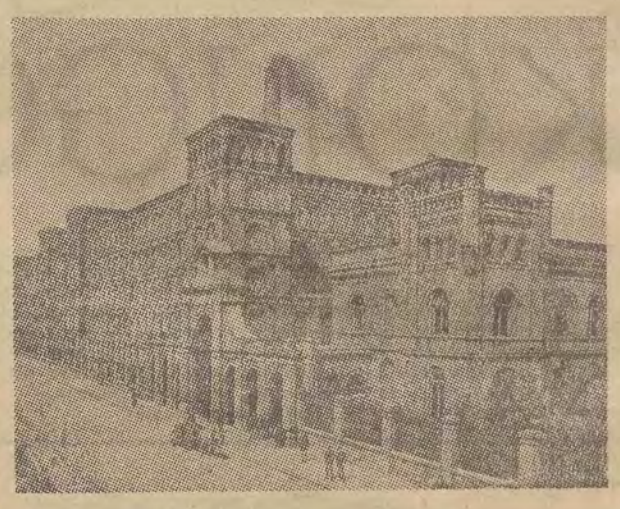

— Dziś Lehman powinien się spalić — ktoś wyjaśniał.

Po paru godzinach gapie rozchodzili się zawiedzeni. Czy obliczenia zawiodły? Nie, tylko Lehman „spalił się" następnego dnia. Tenże Lehman zresztą sięgał podobno tak często do tego sposobu, że konie strażackie przyzwyczaiły się do tego stopnia, iż w razie alarmu pożarowego same, bez prowadzenia trafiały na miejsce wypadku. Konkurenci z innych fabryk spieszyli zwykle z pomocą przygaszeniu pożaru. Zawsze przecież można było się czegoś nauczyć. A może była to zwykła złośliwość? Właściciel szczęśliwie palącej się fabryki ponuro spoglądał na niepożądanych pomocników.

— Czekajcie — myślał — niech się u was zapali, to ja wam też wtedy będę gasił, łobuzy!

Wróćmy jednak do Poznańskiego. W niebywałym tempie rośnie jego fortuna i wielkość zakładów. W 1878 roku jest on już właścicielem wielkiej przędzalni w której pracuje 36 tys. wrzecion. 5 lat później ilość tych wrzecion wynosi aż 80 tysięcy. Poważnej rozbudowie ulega blich, drukarnia i wykończalnia. Poznański przystępuje do walki z Scheiblerem o berło króla łódzkiej bawełny.

O tym, w jaki sposób tę walkę prowadził — następnym razem.

Kongo od strony historii

(Dokończenie ze str. 3)

ły szereg dyplomatycznych kombinacji, nie zapominając oczywiście o wysłaniu silnych ekspedycji w głąb Konga.

Wreszcie 25 listopada 1878 roku udało się przedsiębiorczemu królowi Belgów stworzyć z podstawionych przez siebie agentów towarzystwo eksploatacyjne o zakładowym kapitale miliona franków, niewinnie nazwane „Komitet dla Studiów Konga Wyższego".

W siedem lat później na międzypaństwowej konferencji w Berlinie rządy mocarstw kolonialnych oficjalnie uznały ów „komitet studyjny". Król Leopold II zatarł ręce z zadowolenia, po czym tak zręcznie wygłosił przemówienie, że w jego szczerość uwierzył nawet stary lis Bismarck i nie omieszkał w podsumowaniu obrad pochwalić „szlachetnych aspiracji" czcigodnego fundatora królestwa Konga.

No, tak... bo Leopold II wyjechał z Berlina nie tylko, jako prawowity, konstytucyjny król Belgii, lecz również, jako absolutny władca Konga, które w swych granicach, również ustalonych na berlińskiej konferencji, mogłoby pomieścić 77 takich krajków, jak Belgia.

Wśród Belgów powstał wielki huczek, szczególnie zaś rzucali się znawcy prawa międzynarodowego. Jakże to być może — wołali — aby król konstytucyjny jednego państwa był jednocześnie władcą absolutnym drugiego państwa, niczym nie związanego z pierwszym.

Huczek ten wcale nie przeszkadzał podwójnemu królowi wysyłać wojskowych ekspedycji, pacyfikować oporne prowincje, utrwalać swą władzę w Kongu, popierać towarzystwa eksploatacyjne i za ich pośrednictwem ciągnąć zyski do kabzy królewskiej, by potem szczodrą ręką wydawać miliony na rozbudowę, przebudowę i upiększanie swych pałaców. O, bo król Leopold II rozkochany był w architekturze!

W roku 1894 w Belgii i nie tylko w Belgii ponownie zahuczało. Prasa donosiła o potwornych metodach stosowanych przez niektóre z belgijskich towarzystw eksploatacyjnych, które w pogoni za szybkim wzbogaceniem się doprowadziły do wyniszczenia całych plemion murzyńskich.

Pod presją opinii świata król rad nie rad musiał się zgodzić na wprowadzenie reform ograniczających nieludzkie żyłowanie ludności murzyńskiej, lecz dopiero w roku 1908 zrzekł się swych praw do Konga i odstąpił je państwu belgijskiemu.

Było to rok przed jego śmiercią.

Lecz i potem w życiu Kongolańczyków nie zaszły zmiany na lepsze. Tak jak byli, pozostali nadal tylko tanią siłą roboczą. Wprawdzie kapitaliści włożyli sporo pieniędzy w różne inwestycje, ale tylko po to, by przyniosły krociowe korzyści... oczywiście dla nich a nie dla tubylców.

Jak donosi miesięcznik francuski „Le Mond et la Vie", dopiero w tym roku jeden z uniwersytetów belgijskich, a mianowicie uniwersytet w Leodium, po raz pierwszy dał dyplomy dwom Kongolańczykom.

Mówi to więcej niż wszelkie komentarze.

A jednak Kongo obudziło się, zdobyło niepodległość i broni jej przed zachłannością międzynarodowej finansjery.

Opr. CZE-MOND

„ZIELONE OSIEDLA" Leningradu

Leningrad liczy obecnie trzy miliony mieszkańców. Choć już kilka lat temu zlikwidowano tu ostatnie ślady zniszczeń wojennych — przed ojcami miasta stanął nie lada problem: w jaki sposób szybko i skutecznie zlikwidować kryzys mieszkaniowy?

* * *

Naczelną zasadą, jaką przyjęto przy programowaniu budownictwa w Leningradzie, jest dążenie do całkowitego rozwiązania problemu mieszkaniowego w ciągu bieżącego dziesięciolecia. Wymaga to budowania rocznie minimum 1.000.000 m kw. powierzchni mieszkalnej. Tyle właśnie zbudowano w roku 1959. Po podsumowaniu osiągnięć ubiegłego roku, normę tę skorygowano, podnosząc ją do 1.200.000 m kw, w roku 1960 przewiduje się, że definitywne rozwiązanie problemu mieszkaniowego będzie kwestią mniej więcej siedmiu lat.

Podobnie szybkie tempo budownictwa stało się osiągalne dzięki zastosowaniu nowoczesnej techniki i odpowiedniej organizacji procesu budowy. Został on całkowicie scentralizowany w pięciu tzw. „Kombinatach Budowy Domów". Za najbardziej ekonomiczną uznano metodę montażu domów z elementów prefabrykowanych i to zadecydowało o fakcie, że 97 proc. domów buduje się tu w taki właśnie sposób.

Te „97 proc." prefabrykowanego budownictwa miejskiego — to serie typowe, o zbliżonej architekturze. Na placach o powierzchni 25—100 ha buduje się masywy, składające się z 30—100 punktowców. W myśl zasady budowania „zielonych osiedli" odległość pomiędzy budynkami nie może wynosić mniej niż 1,5 wysokości domu, co stwarza możliwość otaczania ich zielonymi skwerami. Typowość budownictwa mieszkaniowego powoduje, że problemy „wielkiej estetyki" sprowadzono do dążenia, aby nadać budynkom po prostu możliwie schludny, nowoczesny wygląd, otoczyć zielenią, odpowiednio rozwiązać problem nasłonecznienia.

Za to estetyka wnętrz nabrała szczególnego znaczenia. Leningrad, jak zresztą i inne miasta ZSRR, przeżywa okres szczególnie gorących dyskusji o nowoczesnych meblach, ceramice itp.

* * *

Oczywiście, i te „97 proc." znajduje się pod stałym obstrzałem ze strony leningradzkich architektów. Niedawno w pracowni arch. Sperańskiego powstał ciekawy projekt zabudowy jednej z południowych dzielnic miasta. Dziesięciopiętrowe punktowce wnoszą urozmaicenie do monotonnego pejzażu miejskiego, a „szklane ściany" nadają lekkość budynkom, wywołują wrażenie nowoczesności. Mieszkaniom dają zaś światło, które tu, na północy, ludzie szczególnie umieją cenić.

Szczególne jednak pole do popisu dla architektów — to pozostałe 3 proc., czyli tzw. „budownictwo indywidualne" (w Polsce ten termin ma inne znaczenie). Wchodzą tu w grę obiekty szczególnie ważne i, w związku z tym, częściowo wyłączone spod ogólnej zasady reżimu oszczędności. Tutaj najbardziej ostro ścierają się poglądy dotyczące pojęcia o wyglądzie nowoczesnego miasta, a wystawy i konkursy wciągają do dyskusji szeroką publiczność i ujawniają rodzenie się nowych poglądów estetycznych w ZSRR.

A. J.

Gamma globulina

rodzi się w lodówce

W tej „szafie" odbywa się proces liofilizacji.

Termometr wskazuje blisko 30 stopni ciepła. Uff, jak gorąco, żar bije z nieba. Są jednak u nas miejsca gdzie o tej porze panuje kilkustopniowy mróz. Główny technolog Wytwórni Surowic i Szczepionek w Warszawie inż. Marian Kozdowski uprzedził mnie, co prawda, że gamma globulinę wytwarza się w niskiej temperaturze, ale nie myślałam, że aż w tak niskiej. Aby zwiedzić salę produkcyjną musiałam na letnią sukienkę nałożyć ciepły waciak. W sali, gdzie powstaje gamma globulina temperatura wynosi... —7 stopni. Pełno tu rozmaitego rodzaju naczyń szklanych, z których wiele zawiera ciecz o krwistym wyglądzie.

Ciekawy to płyn. Jeszcze niedawno był normalną krwią i to krwią ludzką, a ściśle mówiąc kobiecą. Pochodzi z wielu szpitali położniczych. Szpitale przekazują krew stacjom krwiodawstwa, które badają ją, odwirowują czerwone ciałka krwi, a następnie zamroziwszy przysyłają do Warszawy. Miesięcznie nadchodzi przeszło 2500 litrów tego cennego surowca.

Z tej surowicy metodą Coh na (opracowaną w Stanach Zjednoczonych lecz zmodyfikowaną przez naszych fachowców) wytwarza się niezwykle wartościowy lek — gamma globulinę. Produkcja jej polega na tym, że z surowicy usuwa się wszystkie składniki z wyjątkiem przeciwciał zwalczających bakterie. Brzmi to prosto, ale sam proces jest bardzo skomplikowany i wykonywany przy pomocy wielu nowoczesnych aparatów. Jednym z nich jest urządzenie do liofilizacji. Aparat wytwarza z płynu zamrożonego do minus 70 stopni (który jest tu po prostu bryłami lodu) od razu proszek.

Każdy nowy środek wypróbowywany jest na myszkach i morskich świnkach.

A więc odparowuje się wodę bez rozgrzewania lodu!

Około dwóch miesięcy trzeba na to by z płynnej surowicy otrzymać czystą gamma globulinę. A tymczasem ze wszystkich stron kraju na pływają zamówienia. Gamma globulina jest bowiem doskonałym lekiem stosowanym u osób podejrzanych o możliwość zachorowania na żółtaczkę zakaźną, chorobę rozprzestrzeniającą się ostatnio w szybkim tempie na całym świecie w tym również w Polsce. Dość powiedzieć, że na terenie województwa łódzkiego zanotowano w ubiegłym roku blisko 3.800 wypadków żółtaczki zakaźnej, a na terenie Łodzi 2.700.

Duże zapotrzebowanie na gamma globulinę skłoniło nasze władze do uruchomienia drugiej wytwórni tego leku w Lublinie.

Przy okazji wizyty w Wytwórni Surowic i Szczepionek dowiedzieliśmy się też o nowych, produkowanych tu ostatnio preparatach. Obok 20 od dawna już wytwarzanych szczepionek np. przeciw durowi brzusznemu, jadowi kiełbasianemu, jadowi żmij, ospy itp. powstaje m. in. po raz pierwszy w kraju szczepionka analogiczna do angielskiej. Chroni ona przed błonicą, tężcem i kokluszem.

Ciekawe są również produkowane tutaj tzw. krążki diagnostyczne — małe, kolorowe kółka, służące do oznaczania wrażliwości bakterii na antybiotyk. Dzięki tym krążkom można w ciągu 24 godzin w laboratorium dowiedzieć się, który z antybiotyków będzie dla chorego najskuteczniejszy.

W. K.

Loteria dla noworodków

Gdzież by jak nie w Stanach Zjednoczonych!... Oto na przykład małżeństwo Braun spodziewa się wkrótce nowej latorośli. Mrs. Braun, uzyskawszy na loterię pozwolenie, każe sobie w którejś z drukarń zrobić kilkaset biletów — następnie bilety te rozprzedaje po dolarze (stawki tej przekroczyć nie wolno), pomiędzy swoimi krewnymi, przyjaciółmi i znajomymi.

Połowa uzyskanej w ten sposób sumy bywa przeznaczona na koszty związane z połogiem matki. Druga zaś połowa stanowi premię dla tego z grających, który dokładnie odgadnie datę połogu. Premia może być również podzielona. Na przykład pomiędzy tych, którzy odgadną płeć noworodka, kolor włosów, wagę itp.

Loterie tego typu są w Stanach Zjednoczonych bardzo rozpowszechnione i wnoszą wiele humoru. Wydaje się jednak, że nie chodzi tu tyle o zabawę, ile właśnie o uzyskanie pieniędzy na koszty związane z połogiem. (m)

CO WARTO PRZECZYTAĆ?

Literatura pamiętnikarska cieszy się obecnie wyjątkowym powodzeniem. Dotyczy to zarówno wspomnień sięgających początków naszego stulecia, czy lat międzywojennych, jak i okresu wojenno-okupacyjnego 1939—1945. W tym zainteresowaniu się licznych rzesz czytelniczych przeszłością dwudziestowieczną nie ma nic dziwnego, albowiem pierwsza połowa bieżącego stulecia, to czas niezwykle obficie nasycony treścią historycznych wydarzeń, których doniosłość zmieniła obraz świata i bieg dziejów ludzkości. Czytelnicy młodszej generacji szukają dziś w drukowanych wspomnieniach ciekawej, niekiedy pasjonującej wiedzy o sprawach sobie nie znanych bądź też w sposób świadomy nie przeżywanych. Zaś czytelnicy starsi — wertując pamiętniki — wspominają własne przeżycia i doświadczenia i chętnie konfrontują je z relacjami innych. Słowem — wszyscy są zadowoleni, a wydawcy zacierają ręce.

Mam właśnie do odnotowania dwie nowe pozycje wspomnieniowe, dla nas, łodzian, szczególnie interesujące: Adama Kowalskiego — „Pamiętnik nauczyciela" i „Dziennik Dawida Sierakowiaka". Obie te książki związane są z historią rządów hitlerowskich w Łodzi, a choć mają charakter wycinkowy, fragmentaryczny, stanowią dokumenty dużej wagi, wielce przydatne do poznania okupacyjnych spraw „Litzmannstadtu" i w bardziej szerokim zakresie Pamiętnik Kowalskiego *) jest zbiorem zapisków ilustrujących pracę nauczycielską autora na konspiracyjnych kompletach w dzielnicy chojeńskiej. Ta praca, która trwała trzy lata i w chwilach swego największego natężenia obejmowała ok. 200 dzieci, była w tamtych warunkach niezwykle trudna, ciężka i — niebezpieczna. Trzeba było wyjątkowej wytrwałości i ofiarności, hartu i odwagi, by wziąć na swe barki taki niepomierny trud i dźwigać go nieprzerwanie w ciągu paru lat — mimo wszelkich przeszkód, braków i zagrożeń, w atmosferze polakożerczego terroru, kiedy to w języku ówczesnych „władców" Łodzi nauczanie polskich dzieci nazywane było „zbrodniczym procederem". Lecz Adam Kowalski, przedwojenny nauczyciel szkoły podstawowej, wytrwał na swym posterunku aż do chwili, gdy ziemia zaczęła mu się palić pod stopami, gdy poczuł się już ostatecznie i bezpośrednio zagrożony, co oznaczało zarazem zagrożenie nauczanych dzieci i ich rodziców. Wytrwał, ponieważ — jak pisze — tylko ta praca nauczycielska „nadawała sens" jego okupacyjnej egzystencji. „Dzięki tej pracy — notuje autor Pamiętnika — czuję się potrzebny. W tym nieludzkim świecie, stworzyłem sobie swój maleńki azyl, swój własny światek"... Ten światek — dodamy od siebie — powstał i istniał z wielkim pożytkiem dla dużej gromady polskich dzieci, którym faszystowski najeźdźca zrabował — oprócz wielu innych cennych dóbr — również prawo do nauki i oświaty.

Dziennik Dawida Sierakowiaka **) nasuwa pewne analogie z głośnym dziś nie tylko w Polsce pamiętnikiem Dawidka Rubinowicza, 12-letniego chłopca żydowskiego z Kielecczyzny. Ale prócz analogii są tu i poważne różnice, dotyczące wieku obu autorów, ich poziomu intelektualnego, lokalizacji, przeżyć itp. Podczas gdy pamiętnik Rubinowicza nacechowany jest przeważnie dziecięcą prostotą i naiwnością, Dziennik Sierakowiaka, 18-letniego, wybitnie inteligentnego i uzdolnionego chłopca z łódzkiego getta, zawiera niejedną dojrzałą a gorzką refleksję, czy uwagę, niejedno świadectwo bystrości umysłu i zdolności przewidywania.

Dziennik Sierakowiaka nie został odnaleziony w całości (podobnie jak pamiętnik Rubinowicza), doszły nas tylko dwa fragmenty z lat 1941—1942. Pod względem treści notatki Sierakowiaka nie odsłaniają wprawdzie pełnego obrazu życia — albo lepiej: wegetacji — łódzkiego getta; jednak pewne szczegóły i napomknienia w tych notatkach dają poznać charakterystyczne rysy gettowego istnienia Żydów łódzkich.

Czytając Dziennik Sierakowiaka, nie sposób nie odczuć wewnętrznego żalu, że ten mądry i szlachetny chłopiec (tak samo jak wielu mu podobnych) nie doczekał dnia wyzwolenia, umierając w roku 1943 z głodu i wyczerpania, po stracie matki, co załamało go psychicznie. Dziesiątki tysięcy takich Sierakowiaków padły ofiarą hitlerowskiego barbarzyństwa, padły „anonimowo" nie pozostawiwszy po sobie nawet kilku zapisanych kartek.

Słowo wstępne do Dziennika napisał Adolf Rudnicki.

B. D.

*) Adam Kowalski: „Pamiętnik nauczyciela", Łódź, Wydawnictwo Łódzkie, 1960, str. 186, cena zł 8,—

**) „Dziennik Dawida Sierakowiaka". Warszawa, „Iskry", 1960, str. 228; cena zł 8,—

Gallup i kina amerykańskie

Według obliczeń Instytutu Gallupa (czegoż ten instytut nie oblicza!), w Stanach Zjednoczonych tyle tygodniowo wyświetla się filmów, że gdyby połączyć ze sobą wszystkie taśmy — to siedmiokrotnie opasałyby glob ziemski.

A teraz inne obliczenie. Gdyby płótno z ekranów wszystkich amerykańskich kin przeznaczyć na męskie koszule — to mogłoby w nich paradować aż 165.000 widzów.

MIŁOŚĆ jest stara jak świat

Statek unosił powoli w dal Izoldę i Tristana. Pogoda była upalna. Oboje odczuli wielkie pragnienie i wówczas jedna ze służebnych poszła szukać napoju. Znalazła bukłaczek, oddany w ręce Brangien przez matkę Izoldy. Służebna napełniła kielich i podała swojej pani. Izolda wypiła część, resztę podała Tristanowi, który wypił do dna.

Wtem weszła Brangien i krzyknęła z przerażeniem:

— O ja nieszczęśliwa! Przeklęty niech będzie dzień, w którym się zrodziłam, i przeklęty dzień, w którym wstąpiłam na ten statek! Izoldo, przyjaciółko moja, i ty Tristanie, otoście wypili śmierć własną!

Było za późno na lamentowanie.

Izolda położyła rękę na ramieniu Tristana. Łzy przygasiły promienne jej oczy, usta zadrżały:

— Miluję cię, Tristanie — wyszeptała.

Król Marek przyjął Izoldę na wybrzeżu i w osiemnaście dni później pojął za żonę. Lecz kiedy nadeszła noc, Brangien zajęła miejsce Izoldy w komnacie małżeńskiej, aby sobą, pod osłoną nocy, okryć niesławę królowej i ocalić ją od śmierci.

Prawdziwej miłości nie dało się jednak ukryć wśród podejrzliwych dworaków i oto największa tajemnica Izoldy i Tristana ujrzała jaskrawe światło mściwego dnia.

Król kazał wznieść stos chrustu dla wiernych kochanków. Pierwszy miał spłonąć Tristan. Przed wykonaniem wyroku skazany rzekł do katów:

— Panowie, czy widzicie tę kaplicę, która wznosi się na szczycie skały nad morzem? Pozwólcie mi wstąpić. Śmierć moja bliska, pomodlę się do Boga, aby zlitował się nade mną. Panowie, kaplica ma tylko to wyjście; każdy z was dzierży miecz; wiecie dobrze, że mogę przejść tylko tą bramą i kiedy pomodlę się do Boga, trzeba mi będzie oddać się z powrotem w wasze ręce.

Pozwolili mu wejść. Tristan pobiegł przez kaplicę do okna, otworzył je i skoczył w przepaść. Wolał zginąć w ten sposób niż na stosie. Lecz potężny wiatr podszył jego szaty i Tristan wylądował bezpiecznie na szerokim kamieniu tuż przy morzu.

Rozgniewany król kazał wywlec z komnaty nieszczęsną Izoldę. Stanęła nieruchomo przy płonącym stosie. Lud płakał i przeklinał króla.

Wtem zbliżył się z ciżby do króla jeden ze stu trędowatych:

— Patrz, mam tu stu towarzyszy. Daj nam Izoldę i niech nam będzie wspólna. Choroba nasza podsyca u nas żądzę. Daj ją trędowatym; nigdy kobieta nie zaznała gorszego losu.

Król zgodził się. Wydał Izoldę trędowatym katom. Ohydny orszak wyruszył za miasto, lecz tam przy drodze zasadził się Tristan. Po krótkiej walce uwolnił Izoldę i uszedł z nią w głąb dzikiego lasu.

Dla zbiegów zaczęło się życie twarde, lecz pełne miłości; czuli się oboje jak w koralowej jaskini.

— Straciliśmy świat i świat stracił nas, co myślisz o tym, Tristanie, mój miły?

— Maleńka miła, kiedy ciebie mam przy sobie, czegóż mi trzeba? Gdyby i wszystkie światy były z nami, widziałbym tylko jedną ciebie.

d. c. n.

Przedpotopowy gad żyje w Rodezji...

Ostatnio jeden z robotników zatrudnionych przy budowaniu zapory wodnej w Kariba w Rodezji, przeżył niecodzienny wypadek. Oto w pobliskiej dżungli napadł go osobliwy stwór i tak poważnie pokaleczył mu pazurami klatkę piersiową, że jedynie szybka pomoc obozowego ambulatorium uratowała mu życie.

Gdy po opatrunku zapytano rannego, co za stwór go napadł, ten wziął do ręki patyk i na piasku narysował przedhistorycznego gada „pterodaktyla", przypominającego olbrzymiego ptaka o potężnych szponach u nóg i skrzydeł.

Należy wyjaśnić, że ranny Rodezyjczyk nie umie czytać i pisać i nigdy nie widział rysunków, odtwarzających na podstawie wykopalisk wygląd zwierząt z prehistorii.

(cm)

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1. Wąska, podłużna tabliczka czekolady, zwykle nadziewanej masą, orzechami lub tp. 4. Układ przewodów służący do wysyłania bądź odbierania fal elektromagnetycznych. 7. Wódz Normanów, założyciel państwa ruskiego (um. 879). 8. Tkanina z wełny, bawełny lub jedwabiu dziana sposobem pończoszniczym. 9. Rodzaj pierożka. 12. Nieporozumienie, sprzeczka. 13. Czyn wspaniałomyślny. 14. Góry w Ameryce Płd. 15. Rzeka we Włoszech. 16. Podrzędna kryjówka zwierzęca. 19. Siódma planeta układu słonecznego. 20. W przenośni położenie trudne, bez wyjścia. 22. Gatunek papugi czubatej. 23. Słuszność. 24. Przykrycie w łóżku. 25. Imię męskie.

Pionowo: 1. Legowisko niedźwiedzia. 2. Kamień szlachetny koloru zielonawoniebieskiego. 3. Zasada moralna, bezwzględnie obowiązująca. 4. Bada ciała niebieskie. 5. Ferment znajdujący się w soku trzustkowym: trawi białko. 6. Jesienny kwiat. 10. Typowy rodzaj wyrobu odpowiadający określonym wymogom co do jakości, miary, wagi itd. 11. Okres upałów. 17. Część krwi, która pozostaje po oddzieleniu włóknika i ciałek krwi. 18. Niewielka budowla ogrodowa. 19. Szczelina, fałda, powstała wskutek osunięcia się warstwy geologicznej. 21. W mitologii rzymskiej — trzy boginie rządzące ludzkimi losami.

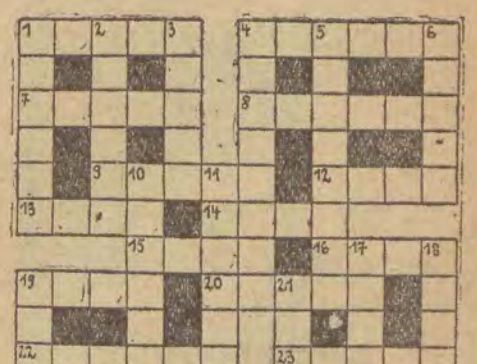

„A-mamę" produkuje A-papa

Ponieważ w Nigerii w zastraszający sposób rozpowszechniają się wśród murzyńskiej dziatwy choroby na tle awitaminozy, w miasteczku A-papa przystąpiono do produkcji mączki z fistaszków, wzmocnionej siedmioma różnymi witaminami, sproszkowanymi drożdżami i cukrem. Mączka ta została nazwana „A-mama". Jej cenę tak skalkulowano, że może ją nabywać nawet najbiedniejsza rodzina.

Z pradziejów Polski

(Dokończenie ze str. 3)

sztowym, na krzyż, wzmacnia no ziemią, sypaną w luki), która jednak opierała się skutecznie płomieniom i taranom.

Starannie kompletowane i pieczołowicie rekonstruowane wykopaliska są bogatym źródłem wiedzy o życiu i kulturze naszych przodków sprzed ok. tysiąca lat.

Prawdziwym bogactwem archeologicznym jest m. in. kamienne podglebie gnieźnieńskiej katedry. W głębi ziemi przetrwały ruiny fundamentów najstarszej na tym wzgórzu świątyni chrześcijańskiej. Nie straciły jeszcze całkiem barwy płyty posadzki, położonej wkrótce po chrzcie Polski. Stary kamienny kościół pierwszych Piastów kryje dziś ogromna katedra, która była świadkiem wzrostu potęgi władców polskich.

O historii państwa polskiego mówią jego zabytki, o zabytkach tych — publikacje, fotografie i filmy. Właśnie to wszystko, co napisaliśmy wyżej, jest tematem filmu, powstałego w Wytwórni Filmów Oświatowych. Nosi on tytuł „Z pradziejów Polski", został zrealizowany z okazji 1000-lecia (reż. E. Czurko, zdjęcia W. Prejs). Składa się on z dwóch części: baśniowej, inscenizującej ucieczkę Popiela do Mysiej Wieży i drugiej, ukazującej interesujące dokumenty wykopaliskowe i stanowiącej o wartości filmu.

T. Woj.

KONKURS „Dziennika Łódzkiego" i MHD-Obuwiem

Każdy, kto w dniach od 16—30 lipca br. zakupi w jednym ze sklepów MHD Obuwiem w Łodzi obuwie oraz wrzuci kopertę zawierającą paragon wraz z wypełnionym kuponem „Dziennika Łódzkiego" do specjalnej skrzynki, ustawionej na terenie redakcji Piotrkowska nr 96 — weźmie udział w odbywającym się już następnego dnia losowaniu dwóch par obuwia o wartości 500 złotych.

KUPON KONKURSOWY „DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO" i MHD — OBUWIEM

Imię i nazwisko .....

.....

Adres .....

.....

Nr paragonu .....

Tym razem szczęście uśmiechnęło się do pań. Wczoraj nagrody w postaci bonów po 250 zł wylosowały: p. B. Jaroszewska zam. w Łodzi, ul. Poznańska 49 i p. Genowefa Lenkiewicz zam. w Łodzi, ul. Łanowa 53. Bony są do odebrania w redakcji „Dziennika Łódzkiego".

„100 dań z ryżu" odwołane

Wielka impreza rozrywkowa pt. „100 dań z ryżu" zostaje odwołana z powodu opadów atmosferycznych. Następny termin imprezy podany zostanie w specjalnym komunikacie.

Właściwa organizacja sprzedaży pieczywa

Kres kosztownego marnotrawstwa

Sklepy dyżurujące we wszystkich dzielnicach

Przed kilku tygodniami zamieściliśmy w „Dzienniku Łódzkim" artykuł dyskusyjny na temat nowych form sprzedaży pieczywa w naszym mieście. Poddaliśmy pod rozwagę zarówno naszym Czytelnikom jak i czynnikom miarodajnym (ze względów oszczędnościowych, by nie marnowały się całe tony pieczywa) wprowadzenie sklepów dyżurujących z tym, że pozostałe sklepy spożywcze prowadziłyby sprzedaż chleba i bułek do ściśle określonej godziny. Przy tak uporządkowanym systemie nie byłoby braków, a równocześnie zniknęłaby zmora marnotrawstwa w postaci dużej ilości zwrotów.

Tym problemem zajmował się już od dawna Wydział Handlu, a listy naszych Czytelników, które otrzymaliśmy wskazywały na to, że projekt przez nas podany zasługuje na poparcie.

Mamy w tej chwili pełne dane dotyczące ilości zwrotów pieczywa. O ile w lutym 1959 r. zmarnowaliśmy z powodu zwrotów 37 ton pieczywa, to w tym samym miesiącu br. poszło na paszę dla bydła już 52 tony. W marcu 1959 r. zwrócono 28 ton pieczywa nie wykupionego przez konsumentów, a w tym samym miesiącu br. — 56 ton pieczywa.

Prawie analogiczne zwroty zanotowano w miesiącach: kwietniu, maju i czerwcu br. **Jak z tego krótkiego zestawienia widać, na przestrzeni jednego roku ilość zwrotów wzrosła niemal dwukrotnie. Obliczono, że w skali rocznej marnujemy w Łodzi z tego powodu ok. miliona złotych. Na tak olbrzymie marnotrawstwo przy imporcie zboża z zagranicy nie możemy sobie pozwolić.**

Nie chodzi tu bynajmniej o jakiekolwiek ograniczenia sprzedaży. Przeciwnie, handlowi zależy na tym, żeby ludność naszego miasta była zaopatrywana jeszcze lepiej i jeżeli zajdzie potrzeba, możemy sprzedawać pieczywa jeszcze więcej. Sprzedawać, ale nie marnować! I właśnie w tym kierunku pójdą zmiany administracyjne sprzedaży, które **wprowadzone zostaną już od 1 sierpnia.** Będzie więc dosyć czasu na organizację by po powrocie wszystkich mieszkańców do Łodzi z urlopów i wczasów, nowe formy sprzedaży biegły już normalnym torem.

Ustala się więc zasadę, że w Łodzi sieć sklepów spożywczych zobowiązanych do prowadzenia sprzedaży pieczywa składać się będzie:

a) ze sklepów 2-zmianowych, które posiadać będą pieczywo do godz. 21,

b) ze sklepów 1-zmianowych, które sprzedawać będą pieczywo do godz. 16,

c) ze sklepów 1-zmianowych piekarniczych, które zobowiązane będą posiadać pieczywo do chwili zamknięcia oraz

d) ze sklepów specjalnie wytypowanych do ciągłej sprzedaży pieczywa aż do godzin zamknięcia (nawet do 22).

We wszystkich sklepach spożywczych w Łodzi, w których prowadzi się sprzedaż pieczywa **będzie wywieszona na widocznym miejscu od strony ulicy lista, na której podana będzie sieć sklepów o ciągłej sprzedaży pieczywa.** Takie listy będą posiadały również piekarnie prywatne.

W najbliższych numerach „Dziennika Łódzkiego" zamieszczać będziemy wykazy sklepów z ciągłością sprzedaży pieczywa w poszczególnych dzielnicach. Takich sklepów będzie w Łodzi 74.

Sk.

Zapomniana trasa

Od trzech lat — w tej samej sprawie

Łódź nam z dnia na dzień coraz bardziej pięknieje, i — jeśli tak można powiedzieć — wygodnieje. Bardzo to ładnie ze strony władz dzielnicowych i miejskich, że myślą nie tylko o urodzie miasta, lecz mają także wzgląd na wygodę jego mieszkańców. Świadczy o tym choćby coraz większa ilość skwerów oraz ławek poustawianych na wielu ulicach i trasach.

Nie wszystkim jednak należą się komplementy. Już przed dwoma laty, a także rok temu, pisaliśmy o ulicy Uniwersyteckiej i jej przedłużeniu — ulicy Strykowskiej. (W Łodzi nazywają to po prostu „Warszawską Trasą" tamtędy bowiem jedzie się do Warszawy). Na tej trasie — jednej z najpiękniejszych w Łodzi — nie ma niestety ławek, jakkolwiek mieszkańcy okolicznych bloków (a powstało tu kilka nowych osiedli), chętnie tu chodzą na spacery. Spacer jednak wtedy jest najprzyjemniejszy, kiedy można usiąść na ławce i nieco odpocząć. Dotyczy to zwłaszcza ludzi starszych, którzy szybko się męczą, a także matek z dziećmi dla których taki spacer bez odpoczynku jest bardzo uciążliwy. Siadają ją też ludzie gdzie popadnie: na trawnikach, na murze cmentarnym, na różnych kamieniach itp.

Kiedy pisaliśmy o tym dwa lata temu, DRN — Staromiejska, która wówczas gospodarowała tymi terenami, zapewniała nas, **że w przyszłym roku ławki zostaną tu ustawione.** Rok temu napisaliśmy znowu — i znów obiecano nam, że już w następnym roku ławki będą na pewno. Potem nastąpił nowy podział dzielnicowy, DRN — Staromiejska przestała istnieć i nawet nie wiadomo do kogo teraz mieć pretensje.

Jedno w każdym razie jest pewne: trzeba nareszcie ustawić ławki na ulicy Uniwersyteckiej i Strykowskiej. Są one tu naprawdę bardzo potrzebne. Sądzimy, że DRN — Śródmieście zajmie się tą sprawą.

Skoro już mowa o „Warszawskiej Trasie", **należałoby także doprowadzić do końca jej oświetlenie, bo mrok jaki panuje na odcinku od ulicy Nowotki do ul. Brzezińskiej jest bardzo niemiły.** Nie wiemy zresztą, co opóźnia załatwienie tej sprawy — słupy do jarzeniówek dawno już bowiem zostały tam postawione.

I jeszcze jedna prośba pod adresem DRN — Śródmieście: warto by choć kilka ławek postawić wewnątrz osiedli przy ul. Nowotki, Wierzbowej i Uniwersyteckiej. (as)

Piękny przykład społecznej pracy

Foto: L. Olejniczak

Park im. Jarosława Dąbrowskiego, który powstał w dzielnicy Górna, jest w poważnej części dziełem tysięcy robotników okolicznych zakładów pracy, członków komitetów blokowych i domowych, młodzieży szkolnej. Udział pracy społecznej w jego budowie jest tak znaczny, że zaoszczędzone w ten sposób sumy sięgają setek tysięcy złotych.

Jednym z najaktywniejszych pracowników, którzy w czynie społecznym budowali ten park, jest bezsprzecznie pan Antoni Rajski, 80-letni emerytowany ślusarz. Codziennie w godzinach od 7 do 12 można spotkać pana Rajskiego przy pracy. Wyrównuje i grabi trawniki, wyrywa chwasty, porządkuje teren. Codziennie od jesieni ubiegłego roku — to znaczy od początku...

Gdy po przerwie zimowej w maju br. przystąpiono ponownie do prac, p. Rajski znów zjawił się (mieszka w sąsiedztwie) nie wzywany, nie ponaglany — sam z własnej woli. Oświadczył jednocześnie, że będzie tu pracował społecznie tak długo, aż piękny park będzie zupełnie gotowy.

Sądzimy, że niezależnie od naszych gratulacji i serdecznych życzeń dobrego samopoczucia i zdrowia, warto by pomyśleć o jakimś urzędowym podziękowaniu ze strony Prezydium DRN Łódź - Górna za tę rzeczywiście bezprzykładną ofiarność ze strony sędziwego społecznika.

J. P.

K. Przybył-Stalski prezesem Rady Nadzorczej ZUS

Prezes Rady Ministrów powołał na stanowisko przewodniczącego Rady Nadzorczej Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi Kazimierza Przybył-Stalskiego.

W imieniu prezesa Rady Ministrów nominację wręczył Kazimierzowi Przybył-Stalskiemu w dniu 23 lipca 1960 roku przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi Edward Kaźmierczak w obecności przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych, Zygmunta Krzywańskiego.

W ARTURÓWKU

Wczasy rodzinne w Arturówku choć czynne są od niedawna zyskały sobie już wśród łodzian opinię świetnego miejsca wypoczynkowego. Dla dzieci, których pełno na każdym turnusie, w tych dniach, dzięki osobistej interwencji I sekretarza KŁ PZPR Michaliny Tatarkówny-Maćkowskiej urządzono ogródek jordanowski z równoważniami i huśtawkami. W najbliższym czasie ma dojść jeszcze karuzela. Nowym nabytkiem Arturówka są również hamaki. Jak to przyjemnie pobujać się wśród drzew patrząc na staw.

Od kilku dni czynny jest w ośrodku punkt sanitarny, w którym pierwszej pomocy udziela student Akademii Medycznej Wacław Majdański. Widzimy go na zdjęciu, jak bada małą Alusię.

Foto: L. Olejniczak

A jednak można bawić się bez alkoholu

Udowodnili to organizatorzy festynu, który odbył się 22 bm. na boisku szkolnym przy Szkole im. M. Fornalskiej. Na program artystyczny złożyła się Zgadula-Zgadula o tematyce związanej z rocznicą PKWN oraz problemami Karolewa, koncert orkiestry Obozu Szkolenia Wojskowego Studentów, recytacje, wybór miss festynu.

Impreza połączona była z wystawą antyalkoholową, kiermaszem i loterią książkową. Całość zakończyło ognisko z programem artystycznym i pokaz kolorowych rakiet. W bufecie można było kupić tylko oranżadę i słodycze, jednak frekwencja na festynie była duża i wszyscy bawili się doskonale.

Dziś o godz. 17.30 ta sama orkiestra i zespół artystyczny dają pożegnalny koncert w sali kina „Polesie" w związku z zakończeniem szkolenia studentów. W programie m. in. niespodzianka — skecz pt. „Na Berlin", a na zakończenie projekcja filmu prod. NRF pt. „Skandal w Benderoth".

Organizatorem obydwu imprez jest Koło Przyjaciół Łodzi przy kinie „Polesie" i Obóz Szkolenia Wojskowego Studentów.

jp

Ludwik Cendrowski — Banda niewidzialnej ręki, NK, zł 7.

Ciekawa książka dla młodzieży o chłopcach, którzy w czasie wakacji zorganizowali „bandę" zajmującą się rozwiązywaniem ciekawych zagadek i łamigłówek.

Jeśli nie potrafisz...

Tym, którzy pragnęli bardzo elegancko nazwać rzemieślniczy punkt usługowy przy ul. Piotrkowskiej 231 i w rezultacie ozdobili go szyldem „Gentelman", uprzejmie komunikuję że wyraz ten, jak świadczą o tym wszystkie słowniki, pisze się nieco inaczej, a mianowicie: „Gentleman".

Wynika z tego morał: „nie używaj słów, których nie znasz".

H. D.

PREMIERY filmowe

Łatwo zaobserwować, że polityka zakupów naszej kinematografii stawia nas często wobec faktu „stadnego" napływania do kraju filmów jakiegoś twórcy, czy filmów z jednym artystą. Tak było z Michele Morgan, którą oglądaliśmy bodaj w dziesięciu obrazach z rzędu, podobnie z Audrey Hepburn, wcześniej z gwiazdami włoskimi. Ostatnio przeżywamy erę Billy Wildera, znakomitego reżysera amerykańskiego. Najpierw „Miłość po południu", wkrótce potem „Bulwar Zachodzącego Słońca", w klubach filmowych na dodatek „Stracony weekend". CWF chowa w zanadrzu dwa następne filmy Wildera — świetny „kryminał" z Marleną Dietrich „Świadek oskarżenia" oraz komedię.

PÓŁ ŻARTEM, PÓŁ SERIO

Ten ostatni film ukaże się już jutro na ekranie kina Letniego. Tytuł doskonale oddaje ideę i sens filmu — pozornie jest to beztroska zabawa dla widza, który obserwuje jak dwóch muzyków ukrywa się w damskim przebraniu w zespole żeńskiej orkiestry, jak w jednym z nich zakochuje się milioner, a drugi z kolei szuka wzięcia u solistki orkiestry (Marilyn Monroe), ciągle przebierając się za bogatego młodzieńca, to znowu wracając do swego „damskiego" wcielenia.

A jednak film głęboko i na serio osadzony jest w amerykańskim klimacie, demaskuje jedną z plag tego kraju — bandy gangsterskie.

Jak zwykle u Wildera, najistotniejszą rolę gra podtekst. Film świetny, należy go koniecznie obejrzeć.

„PÓŁGŁÓWEK"

— nie najlepszy film z cyklu komedii francuskich, to druga z premier tygodnia, którą znajdziemy w ostatnich dniach lipca w „Polonii". Rzecz osnuto wokół tematyki bardzo atrakcyjnej — wyścigów konnych, które nie gościły na naszych ekranach bodaj od czasu „Wielkiej nagrody" z młodziutką Elizabeth Taylor. Temat będzie z pewnością wielkim magnesem, na który prawdopodobnie zdali się również twórcy filmu. Scenariusz trochę naiwny, rozgadany, za to z niezłą pointą.

Trzecia wreszcie premiera to austriacka

„CÓRKA LEŚNICZEGO"

Dużo w tym filmie pięknych, kolorowych zdjęć z natury, trochę zwierzyny, górski krajobraz i prawie zupełny brak jakiejś ciekawszej akcji. Chyba jednak i to znajdzie swoich amatorów. „Córka leśniczego" od jutra w „Wiśle".

Warto dodać, że w dalszym ciągu utrzymują się na ekranie ciekawe i przyjemne „Dwa pokolenia" produkcji włoskiej. Na razie w „Wolności", od połowy tygodnia w „Bałtyku". W „Przedwiośniu" natomiast będzie wznowiona ciekawa pozycja produkcji NRF „W czepku urodzeni".

(bz)

Ludzi nie wolno krzywdzić

Józef Stolarski, zam. przy ul. Piotrkowskiej 220, współwłaściciel dwóch cegielni, posiadacz licznych placów i fermy z trzema tysiącami kur, zaangażował w lutym ub. roku Helenę Z. w charakterze pomocy domowej.

Według niepisanej umowy (umów z gosposiami na ogół się nie spisuje) Stolarski zobowiązał się: płacić Helenie Z. miesięczne wynagrodzenie w wysokości 500 zł, zapewnić jej pełne utrzymanie oraz zameldować w Ubezpieczalni Społecznej.

Wyjaśnimy sprawę do końca. Do Ubezpieczalni zgłosił Stolarski swą gosposię dopiero w maju br., meldując ją równocześnie u siebie w domu. Uczynił to bynajmniej nie z własnej ochoty, a wskutek presji MO. Od maja ub. roku Helena Z. nie otrzymuje wynagrodzenia za pracę, czyli należy jej się równo 6 tysięcy złotych.

Ostatnio „niezamożny" chlebodawca zapłacił swej gosposi wynagrodzenie za czerwiec 1960 r. 250 zł, za dwa tygodnie urlopu i 150 zł za okres od 1 do 9 lipca, ponieważ jednocześnie 25 czerwca wymówił jej pracę. Na pytanie, co będzie z zaległą sumą, odpowiada mglisto: — należy się gosposi, będę miał, to zapłacę.

To jeszcze nie koniec. Pp Stolarscy wskutek nieporozumień rodzinnych przestali pewnego pięknego dnia prowadzić wspólne gospodarstwo. Każde z nich przeszło na własny garnuszek. Oczywiście żadne z nich nie czuło się w obowiązku utrzymywać gosposi, która przez cztery miesiące, nie otrzymując wynagrodzenia, musiała ponadto żywić się własnym przemysłem.

Przed kilku dniami Stolarski zwymyślał nagle swą gosposię, zagroził jej pobiciem i wyrzuceniem, wreszcie łaskawie oświadczył, że — jeśli zechce — może nadal u niego pracować, ale... za darmo. Gdyby zaś chciała odejść, to da jej na drogę na otarcie łez 500 zł gdy znajdzie się już za drzwiami mieszkania. O zaległej sumie, znów ani słowa.

Helena Z. jest w głębokiej rozpaczy. Starsza, samotna kobieta, bez rodziny, mieszkania i zawodu, nie wie co z sobą począć. Najprościej byłoby odejść, żal jednak 6 tysięcy złotych. To dla niej prawie majątek. Zostać? Nie sposób w takich warunkach.

We wstępie do Konstytucji PRL czytamy, że Polska Rzeczpospolita Ludowa jest republiką ludu pracującego i że wszystkie organa władzy kierować się winny zasadą całkowitego zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka.

Józef Stolarski zapomniał o tym. Warto, aby mu to przypomnieć.

WAŻNE TELEFONY

Ogłoszenia telefoniczne	311-50
Pogot. Ratunkowe	09
Pogot. Milicyjne	07
Straż Pożarna	08
Kom. Miejska MO	292-22
Kom. Ruchu Drogowego	516-62
Pryw. Pogot. Dziec.	300-00
Pryw. Pogot. Lek.	333-33
	555-55
MOI	359-15

TEATRY

TEATR NOWY (Więckowskiego 15) g. 16, 19.15 „Kuglarze". 25.7 nieczynny

TEATR im. JARACZA (ul. Jaracza 27) g. 19 „Nasze kochane dziatki" 25.7 g. 19 „Kordian"

Pozostałe teatry nieczynne

* * *

CYRK (Plac Niepodległości) tel. 468-28, g. 15 i 19 25.7 g. 19

* * *

ZOO — czynne g. 9—20

* * *

PALMIARNIA czynna od 10—18

MUZEA — nieczynne

KINA

KINA PREMIEROWE

BAŁTYK (Narutowicza 20) „Roczniak" prod. USA dozw. od lat 9 g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20. 25.7 „Dwa pokolenia" panorama prod. włoskiej — dozw. od lat 18 g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20

POLONIA (Piotrkowska 267) „Złoty ładunek" — prod. radz. dozw. od lat 14 g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20. 25.7 — program i godziny jak wyżej

WISŁA (Tuwima nr 1) „Córka leśniczego" — prod. austriackiej dozw. od lat 12 g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20. 25.7 — program i godz. jak wyżej

WŁÓKNIARZ (Próchnika 16) „Don Juan" prod. węg. dozw. od lat 16 g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20. 25.7 g. 15, 17.30, 20

WOLNOŚĆ (Przybyszewskiego 16) „Wozy jadą na zachód" panorama prod. USA dozw. od lat 12 g. 10, 12, 14, 16, 18, 20 25.7 — prognam i godz. jak wyżej

TATRY-LETNIE (Sienkiewicza 40) „Pół żartem, pół serio" prod. USA — dozw. od lat 18 g. 20.30. Kino czynne tylko w dni pogodne. 25.7 — jak wyżej

KINA I KATEGORII

MUZA (Pabianicka 173) „Murzynek Ho-Ho" g. 11 „Krzesiwo" prod. NRD dozw. od lat 10 g. 16, „Piąte koło u wozu" — prod. czeskiej dozw od lat 16 g. 18, 20. 25.7 — „Skarby króla Salomona" prod. USA dozw. od lat 10 g. 15.45, 18, 20.15

PRZEDWIOŚNIE (Żeromskiego 74) „Pułapka" — prod. franc. dozw. od lat 16 g. 15.15, 17.45, 20.15. 25.7 „W czepku urodzeni" prod. NRF — dozw. od lat 16 g. 15.30, 17.45, 20

ROMA (Rzgowska nr 84) „Spotkania w mroku" prod. polskiej dozw od lat 16 g 10, 12.30, 15, 17.30 20. 25.7 „Oko za oko" prod. franc. dozw. od lat 18 g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20

STYLOWY (Kilińskiego 123) Poranek godz. 12. „Zakochała się dziewczyna" prod. radz. — dozw. od lat 14 g. 16, 18 20. 25.7 „Zakochała się dziewczyna" g. 16, 18 20

ZACHĘTA (Zgierska 26) „Młodzi małżonkowie" prod. włosk.-franc. — dozw. od lat 18 g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20. 25.7 „Kawaler króla Jegomości" prod. franc. — dozw. od lat 16 g. 10, 12 14, 16, 18, 20

KINA II KATEGORII

ADRIA (Piotrkowska 150) „Piękna tancerka" — prod. franc. dozw. od lat 18 g. 13.30, 15.45, 18, 20.15. 25.7 g. 15.45, 18, 20.15

DKM (Nawrot 27) „Zezowate szczęście" prod. polskiej dozw. od lat 16 g. 18 i 20

DWORCOWE (Dw. Kaliski) „Kochaj bliźniego", „Kot w kręgielni", „Rembrandt", „Jeden dzień w Moskwie" g. 10 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 25.7 program i godz. jak wyżej

GDYNIA-STUDYJNE (Tuwima 2) Program dla najmłodszych: „Dwa Michały", „Chłopczyk i miś", „Kot w kręgielni", „Mały karp szuka sławy" g. 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, „Tam gdzie rosną poziomki" prod. szwedzkiej dozw. od lat 16 g. 18, 20. 25.7 „Tam gdzie rosną poziomki" g. 10, 12, 14, 18, 20. Program dla najmłodszych jak wyżej, g. 16, 17

HALKA (Krawiecka 3-5) „Krawiec Niteczka" g. 12. „Mężczyzna w spodenkach" prod. włoskiej dozw. od lat 12 g. 15.30, 18, 20.30. 25.7 „Mężczyzna w spodenkach" g. 15.30, 18, 20.30

MŁODA GWARDIA (Zielona 2) „Kurier carski" prod. jugosł. dozw. od lat 14 g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20. 25.7 program i godz. jak wyżej

ODRA (Przędzalniana 68) nieczynne

OKA (Tuwima 34) nieczynne

POPULARNE (Ogrodowa 18) nieczynne

PIONIER (Franciszkańska 21) „Myszka i kotek" g. 11, „Kłopotliwy wnuczek" prod. USA dozw. od lat 16 g. 16, 18, 20. 25.7 „Kłopotliwy wnuczek" g. 16, 18, 20

POKÓJ (Kazimierza 6) „Leniwy kowal" g. 11. „Ballada o żołnierzu" prod. radz. dozw. od lat 14 g. 16, 18, 20. 25.7 „Miejsce na ziemi" — prod. polskiej dozw. od lat 16 g. 16, 18, 20

1 MAJA (Kilińskiego 178) Poranek godzina 11. — „Gdy umilkły działa" prod. radz. dozw. od lat 12 g. 16, 18, 20. 25.7 „Jeździec znikąd" — prod. USA dozw. od lat 14 g. 15, 17.30, 20

REKORD (Rzgowska nr 2) Poranek godzina 11. — „Niebezpieczna przesyłka" prod. franc. dozw. od lat 14 g. 16, 18, 20 25.7 „Niebezpieczna przesyłka" g. 16, 18, 20

SOJUSZ (Nowe Złotno, Platowcowa 6) „Pani Twardowska" g. 11. „Morderca mieszka pod 21" prod. franc. dozw. od lat 16 g. 15, 17, 19. 25.7 „Rywale przy kierownicy" prod. NRD — dozw. od lat 12 g. 17, 19

ŚWIT (Bałucki Rynek) Poranek godzina 11. — „Okno na podwórze" — prod. USA, dozw. od lat 16 g. 15.45, 18, 20.15. 25.7 „Okno na podwórze" g. 15.45, 18, 20.15

LETNIE (kino w Parku Poniatowskiego na kortach) „Wydawnictwo Ricordi" prod. włoskiej — dozw. od lat 14, g. 21. — Kino czynne tylko w dni pogodne. 25.7 — jak wyżej

KINA III KATEGORII

ŁĄCZNOŚĆ (Józefów 43) Poranek godzina 11.30. „Tysiąc talarów" prod. polskiej, dozw. od lat 10 g. 15.30, 17.30, 19.30. 25.7 nieczynne

MEWA (Rzgowska nr 94) „Francis, muł, który mówi" prod. USA dozw. od lat 12 g. 16, 18, 20

POLESIE (Formalskiej 37) „Skandal w Benderoth" prod. NRF, dozw. od lat 12 g. 16, 18, 20, por. g. 13

STUDIO (Bystrzycka 7-9) Poranek godzina 12. — „Rzymskie wakacje" — prod. USA, dozw. od lat 16, g. 15, 17.15, 19.30 25.7 „Dwa oblicza Nataszy" prod. radz. dozw. od lat 12 g. 17.15, 19.30

* * *

Uwaga! Repertuar sporządzono na podstawie komunikatu Okręgowego Zarządu Kin.

* * *

PRZEDSPRZEDAŻ biletów na 2 dni naprzód do kin: „Bałtyk", „Polonia", „Wisła", „Włókniarz", „Wolność" — w Ośrodku Usług Filmowych, ul. Główna 8, godz. 12—18.

APTEKI

24. 7.

Piotrkowska 193, Armii Czerwonej 8, Zgierska 63, Pl. Wolności 2, Pl. Pokoju 3, Rzgowska 51, Gdańska 23.

25. 7.

Obr. Stalingradu 15, Pabianicka 218, Jaracza 32, Główna 50, Kopernika 26, Piotrkowska 67, Pl. Kościelny 8.

Dyżury szpitali

POŁOŻNICTWO

Szpital Położniczo-Ginekologiczny im. Curie-Skłodowskiej przy ul. Curie-Skłodowskiej 15 przyjmuje kobiety chore, ciężarne i rodzące z dzielnicy Łódź-Górna oraz z Poradni „K" przy ul. Cmentarnej 1a, Chłopickiego 49 i Wólczańskiej 18.

Szpital Położniczo-Ginekologiczny im. dr H. Jordana, przy ul. Przyrodniczej 7-9 przyjmuje kobiety chore, ciężarne i rodzące z dzielnicy Łódź-Bałuty.

Szpital Położniczo-Ginekologiczny im. dr H. Wolf przy ul. Łagiewnickiej 34 przyjmuje kobiety chore, ciężarne i rodzące z dzielnicy Łódź-Śródmieście i Łódź-Widzew oraz z Poradni „K" przy ul. Srebrzyńskiej 75.

24. 7.

Chirurgia: Szpital im. dr Pirogowa, ul. Wólczańska 195.

Interna: Szpital im. dr Jonschera, ul. Milionowa 14

Laryngologia: Szp. im. N. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.

Okulistyka: Szpital im. N. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.

Chirurgia dziecięca — Szpital im. Konopnickiej, ul. Sporna 36-50.

Laryngologia dziecięca: Szpital im. Konopnickiej, ul. Sporna 36-50.

25. 7.

Chirurgia: Szpital im. dr Sterlinga, ul. Sterlinga 1-3.

Interna: Szpital im. dr Sorenberga, ul. Pieniny nr 30.

Laryngologia: Szp. im. dr Pirogowa, ul. Wólczańska 195.

Okulistyka: Szpital im. dr Jonschera, ul. Milionowa 14.

Chirurgia dziecięca — Szpital im. Korczaka, ul. Armii Czerwonej 15

Laryngologia dziecięca: Szpital dr. Pirogowa, ul. Wólczańska 195.

ADRESY AMBULATORIÓW pomocy wieczorowej dla poszczególnych dzielnic:

24. 7.

Godzina 14—18 **Śródmieście** — Piotrkowska 102, tel. 271-80; **Widzew** (dzieci) — Armii Czerwonej 15 (dorośli) — Szpitalna 4, tel. 353-23; **Bałuty** (dzieci i dorośli) — Z. Pacanowskiej 3, tel. 541-96; **Górna** (dorośli i dzieci) — Lecznicza 6, tel. 427-70; **Polesie** (dorośli i dzieci) — Al. Kościuszki 29, tel. 357-37.

25. 7.

Godzina 19—22 **Śródmieście** — Piotrkowska 102, tel. 271-80; **Widzew** (dzieci) — Armii Czerwonej 15 (dorośli) — Szpitalna 4, tel. 353-23; **Bałuty** (dzieci i dorośli) — Z. Pacanowskiej 3, tel. 541-96; **Górna** (dorośli i dzieci) — Lecznicza 6, tel. 427-70; **Polesie** (dorośli i dzieci) — Al. Kościuszki 29, tel. 357-37.

Nowe zdobycze chirurgii plastycznej

- Skóra w proszku i „bank skórny"
- Łóżko-worek dla pacjentów
- Łódzka klinika kontynuuje prace naukowca moskiewskiego

Chirurgia plastyczna jest specjalnością o wielkiej przyszłości. Jej szybki rozwój manifestuje się przede wszystkim rozszerzaniem usług leczniczych wobec coraz większej ilości pacjentów, dawniej skazanych na nieuleczalne cierpienia. Z zainteresowaniem śledzimy więc wszystkie wydarzenia naukowe ilustrujące dorobek tej młodej gałęzi wiedzy medycznej. Okazją do poruszenia tego tematu było II Międzynarodowe Sympozjum Chirurgii Plastycznej w Mariańskich Łaźniach z udziałem kilkudziesięciu specjalistów z całego świata. Polskę reprezentował poza dr Kraussem doc. J. Bardach — kierownik Kliniki Chirurgii Szczękowo-Twarzowej AM w Łodzi. Z doc. Bardachem rozmawiamy na temat nowości w dziedzinie chirurgii plastycznej po ostatnim Sympozjum, które omówiło dwa zasadnicze problemy: przeszczepiania tkanek i leczenia oparzeń. Poza tym dyskutowano zagadnienie rozszczepów wargi górnej i podniebienia.

— Panie docencie, interesuje nas sprawa przeszczepu skóry przy leczeniu rozległych oparzeń. Jak postępują prace nad pokonaniem trudności, które wynikają z obrony organizmu przed obcymi ciałami?

— Jest to problem, którym zajmuje się wiele klinik w świecie, a m. in. i nasza. Ciekawe prace przedstawili naukowcy radzieccy. Stwierdzono mianowicie możność przedłużenia życia przeszczepów obcych skóry. Naukowcy angielscy, amerykańscy i czescy przedstawili korzystne wyniki leczenia oparzeń przy pomocy konserwowanych przeszczepów skóry. Tzw. „bank skórny", którym dysponuje chirurg, pozwala korzystać w razie potrzeby z materiałów do pokrycia oparzonej powierzchni.

Należy sądzić, że różnokierunkowe badania, zmierzające do zmiany reakcji organizmu na obcy przeszczep doprowadzą do pomyślnych wyników. Faktem jest, co podają liczne kliniki świata, że obecne osiągnięcia doprowadziły do znacznego obniżenia śmiertelności na skutek oparzeń.

— Ostatnio dość dużo się mówi na temat nowej metody leczenia oparzeń przy pomocy sproszkowanej skóry ludzkiej. Na czym to polega?

— Ukazały się wiadomości na ten temat. Te metody stosuje się równolegle z przeszczepami przy oparzeniach trzeciego stopnia. Skóra, przechowywana w temperaturze minus 70—90 stopni, staje się bardzo krucha. Wówczas ściera się ją na proszek, a ten z kolei jeszcze się wysusza. Umieszczony w temperaturze ok. zera stopni może być przechowywany przez kilka miesięcy w stanie gotowym do użycia. Komórki skóry nie tracą swoich biologicznych właściwości. W razie potrzeby z proszku przygotowuje się opatrunek tzw. biologiczny i przykłada na ranę. Gojenie postępuje znacznie szybciej, niż przy innych metodach leczenia.

— Jakie sposoby leczenia omawiane na Sympozjum mógłby pan docent podać niezależnie od metod naukowo opracowywanych?

— Łóżko-worek z nylonu. Ten sposób postępowania wobec chorych z oparzeniami przedstawili Amerykanie. Pacjent umieszczony w workułóżku nie jest narażony na przenoszenie, obracanie itp. Oszczędza mu się wiele bólu. Lekarz natomiast ma do niego dostęp ze wszystkich stron.

— Jakie prace przedstawił pan na Sympozjum?

— Nasza praca (wspólnie z dr Kurnatowskim) dotyczyła przeszczepiania tkanek. Została dobrze oceniona, stanowiła bowiem kontynuację badań prof. Chitrowa z Moskwy. Uzasadnia możliwość doszczętnego usuwania tkanki tłuszczowej z płata cylindrycznego (płat formowany na brzuchu pacjenta ze skóry i tkanki tłuszczowej). „Odtłuszczenie" płata ma zasadnicze znaczenie dla odtwarzania ubytków twarzy, np. nosa, bowiem taki materiał operacyjny daje większe efekty czynnościowe i kosmetyczne.

— Co ciekawego przyniosła dyskusja nad leczeniem rozszczepu wargi (popularnie zwana zajęcza warga) i podniebienia?

— Ogólne zdanie naukowców sprowadza się do tego że rozszczepy wargi należy operować między 5 a 6 miesiącem życia, a rozszczepy podniebienia 18—30 miesiącem życia. Ustalono, co jest bardzo ważne, że po operacjach konieczne jest leczenie foniatryczne, celem przywrócenia prawidłowej wymowy oraz ortodontyczne dla poprawienia zniekształconego układu szczęk.

Rozmawiała:
Z. TARNOWSKA

Co z naftaliną?

W związku z naszą notatką krytykującą brak w sezonie letnim naftaliny i środków przeciwmolowych w sklepach łódzkich, Dyrekcja MHD-Chemia nadesłała nam pismo, w którym czytamy m. in.:

„W okresie, o którym mowa w artykule, faktycznie żaden z naszych sklepów naftaliny nie posiadał mimo naszych ciągłych zamówień i interwencji w hurcie. Naftalinę oraz gałki antymolowe rozprowadza hurtownia „Arged" i posiadanie ich w naszych sklepach uzależnione jest od posiadania tych artykułów przez hurtownie. W ciągu II kwartału sklepy otrzymały jednorazowo po 10 kg naftaliny w końcu czerwca. Otrzymana ilość starczyła faktycznie na kilka dni i w chwili obecnej znowu wymienionego artykułu nie ma ani w hurcie, ani w detalu. Naftalina jest artykułem poszukiwanym i serdecznie prosimy „Dziennik Łódzki" o interwencję, gdyż nasze interwencje nie odnoszą żadnego skutku".

Rozmawialiśmy z „Argedem". Okazuje się, że Centralny Zarząd „Arged" przydziela ilości naftaliny i gałek antymolowych nie licząc się z potrzebami. Łódź otrzymuje mniej więcej ok. 7 tys. kg naftaliny kwartalnie. Zapotrzebowanie natomiast przekracza kilkakrotnie tę ilość. Na III kwartał np. Łódź zapotrzebowała 45 ton.

Można przypuszczać, że CZ „Arged" opiera swoje przydziały na konkretnych ilościach otrzymywanej naftaliny i gałek antymolowych z przemysłu. Przemysł wobec tego produkuje za mało.

Łódź otrzymuje te artykuły przeważnie z Płockich i Płońskich Zakładów Przemysłu Terenowego. Może i inne zakłady mogłyby wytwarzać tego rodzaju artykuł. Przecież w żadnym wypadku nie kalkuluje się narażanie naszej odzieży zimowej na pożarcie przez mole.

(kas)

PRZETARG

Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych Łódź-Miasto ogłasza przetarg na sprzedaż materiałów pochodzących z budynków położonych na terenie m. Łodzi przewidzianych do rozbiórki. Sprzedaż materiałów nastąpi po rozebraniu przez kupującego (we własnym zakresie) obiektu w terminie określonym przez DBOR. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne. Oferty należy składać w terminie do dnia 5 sierpnia 1960 roku. DBOR zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub odstąpienia od przetargu bez podania przyczyn. Wszelkich informacji dotyczących przetargu udziela dział przygotowania terenu DBOR Łódź-Miasto w godzinach od 9 do 11 w siedzibie dyrekcji ul. Limanowskiego nr 40, pokój nr 5.
3819-K

ZAPISY

ZPB im. Gen. Waltera w Łodzi, ul. Praska nr 5-7 przyjmują zapisy dziewcząt do Zasadniczej Szkoły Włókienniczej dla Pracujących. Warunki przyjęcia: wiek 15 — 18 lat, ukończone 7 klas szkoły podstawowej. Przy zapisie należy złożyć: podanie, życiorys, metrykę urodzenia oraz pisemną zgodę rodziców lub opiekunów. Warunki wynagrodzenia w 1 roku nauki 260 zł, w 2 roku nauki 380 zł. Po ukończeniu szkoły zapewniona praca w zakładzie. Zgłoszenia młodzieży tylko z terenu m. Łodzi — przyjmuje dział personalny.
3820-K

OGŁOSZENIA ZAMAWIAJ TELEFONICZNIE pod nr 311-50

OGŁOSZENIA DROBNE

NIERUCHOMOŚCI

POŁOWĘ domu, ogród, pomieszczenie na kury lub warsztat samochodowy sprzedam tanio. Bema 21 Laske 10930 G

PLACE we wsi Jedlicze i koło Grotnik sprzedam. Wiśniewski tel. 258-27 godzina 14—15 10958 G

SPRZEDAŻ

SIATKI ogrodzeniowe hodowlane, słupki, bramy furtki poleca wytwórnia. Przemysłowa 5 tel. 518-08 10707 G

PRACA

FRYZJER męski potrzebny na stałe. Ul. Obywatelska Bl. 2 1729 T

LOKALE

2 POKOJE z kuchnią, wygody, balkon (Polesie — bloki) zamienię na 2 lub 3 pokoje z kuchnią (bloki) na osiedlu Kasprzaka lub Żubardziu. Tel. 385-76 w godz. 8—10 1731 T

POKÓJ w Zgierzu — zamienię na pokój w Łodzi. Wiadomość Łódź, telefon 334-06 godz. 16—19 10945 G

NAUKA

KURSY samochodowe zawodowe kat. I, II, III, amatorskie TKWP. Zapisy Tuwima 15 godz. 8—20 tel. 258-60. Rozpoczęcie kursów amatorskich przy śpieszonych w każdą sobotę 3793 K

LEKARSKIE

Dr KUDREWICZ specjalista chorób wenerycznych, skórnych 8—10, 14—16, ulica 22 Lipca 4. 10898 G

Dr REICHER choroby weneryczne, skórne, zastępca doktor Ziomkowski 16—19, Piotrkowska 14 10831 G

ZGUBY

21 LIPCA zgubiono pamiątkowy kwadratowy damski zegarek z cienką bransoletką. Znalazca proszony o zwrot za wynagrodzeniem równowartości zegarka. Frydman ul. Włókiennicza 13 m. 3 10944 G

Samochody - motocykle

MOTOCYKL z koszem 750 BMW, stan idealny sprzedam. Traugutta 9 m. 1a 10934 G

„SYRENKĘ" po 8.000 km okazyjnie sprzedam. Stan idealny. Tel. 463-84 lub w dzień roboczy 463-31 10882 G

SAMOCHÓD „Adler-Triumph" (kabriolet) — stan dobry sprzedam. Łódź. Mielczarskiego 1 m. 14 tel. 383-93 „Sibiński 10906 G

SAMOCHÓD „P-70", stan bardzo dobry sprzedam. okazyjnie ul. Zacisze 6 (dozorca) od godz. 12 10928 G

SAMOCHODY „Chevrolet", „De Lux", „Nash 600" oraz „Opel Olimpia" w dobrym stanie, sprzedam. Oglądać godz. 9—13. Pabianicka 18 (Toto-Lotek) 10914 G

SAMOCHÓD „Wartburg" Combi sprzedam. Oglądać w niedzielę Obr. Stalingradu 55 w podwórzu 10748 G

SAMOCHÓD „Opel Olimpia" po generalnym remoncie, sprzedam tanio. Ul. Pabianicka 96 1732 T

SAMOCHÓD „Pobieda", stan dobry sprzedam. Sierakowskiego 93a 10900 G

RÓŻNE

SUKNIE ślubne, wieczorowe, kapki, pelerynki wypożyczamy. Piotrkowska 253 tel. 431-53 10867 G

PANIĄ Stefanię Denys, zam. ul. Chodanowicka 155 za niesłuszne podejrzenie w sprawie kradzieży i wypowiedziane zarzuty — przepraszam. Janina Andrzejczak, ul. Zamenhofa 2 10927 G

LETNISKO nad morzem odstąpię. Wiadomość tel. 364-17 1728 T

PRACOWNICY POSZUKIWANI

INŻYNIERÓW i **techników** budowlanych na stanowiska kierowników robót, budów, inspektorów produkcji itp. zatrudni natychmiast **Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Petrobudowa" w Płocku.** Wynagrodzenie według układu zbiorowego pracy w budownictwie — w zależności od posiadanych kwalifikacji. Do chwili otrzymania mieszkania zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Zgłoszenia przyjmuje dział kadr w Płocku, ulica Wieczorka 6b, tel. 22-41. 3821-K

INŻYNIERA-mechanika z 2-letnią praktyką lub **technika-mechanika** z 5-letnią praktyką zatrudni od zaraz **Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie w Kutnie, ul. Mickiewicza 70, tel. 556.** Bliższe szczegóły do omówienia na miejscu. 3794-K

GŁÓWNEGO księgowego z odpowiednimi kwalifikacjami zatrudnią od zaraz **Łódzkie Zakłady Drzewne Przemysłu Terenowego w Łodzi, ul. 1 Maja nr 14.** Zgłoszenia przyjmuje Zjednoczenie Przedsiębiorstw Państwowego Przemysłu Terenowego m. Łodzi, ul. Piotrkowska nr 49, prawa oficyna, II piętro, pokój nr 6. 3822-K

TECHNIKA normowania, kier. produkcji, mistrzów i inspektorów technicznych z odpowiednim przygotowaniem teoretycznym i praktycznym — zatrudni od zaraz **Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo - Budowlane nr 1 Łódź, Armii Czerwonej 30.** Warunki do omówienia. Zgłoszenia w dziale kadr, pokój nr 1 w godz. od 7 do 15. 1733-T

PRACOWNIKA umysłowego z wyższym lub średnim wykształceniem, **inżynierów-włókienników: metrologa, wykończalnika-chemika** oraz **laborantów-techników: włókiennika i chemika** zatrudni **Wojewódzki Inspektorat PIH w Łodzi.** Zgłoszenia wraz z życiorysem i podaniem Łódź, Gdańska 38 godz. od 9 do 15. 10908-G

W dniu 22 lipca 1960 roku zmarł

Kazimierz Oskierka

adwokat

członek Zespołu Adwokackiego w Skierniewicach.

W Zmarłym Adwokatura straciła nieodżałowanego kolegę.

Cześć Jego pamięci!

RADA ADWOKACKA w ŁODZI.
10947-G

ŁKS odmłodzony staje do walki

przeciw gdańskiej Lechii

Dziś o 17.30 wielki egzamin czerwono-białych

Sytuacja jest na pozór rozpaczliwa. Na 24 godziny przed meczem ŁKS stanął wobec trudności kadrowych. Jak pech, to pech! Czterech ligowców kuruje kontuzje i jest mało prawdopodobne, aby dziś byli zdolni do gry.

Chodzi o Soporka, Jezierskiego, Wlazłego i Kaźmierczaka. W takim stanie rzeczy trener miał nie lada kłopot z ustawieniem jedenastki. Ostatecznie postanowił do niej desygnować: Lirockiego (rez. Bem), Walczaka, Szczepańskiego, Stusia, Sarnę, Suskiego, Białasa, Wieteskiego, Szymborskiego, Sassa i Kowalca.

Z całkowitym spokojem i zaufaniem będziemy dziś zdążać na stadion ŁKS. Uprawniają do tego wytrwałe wysiłki zawodników osiągnięcia wysokiej formy. Ubytek kilku rutyniarzy jest oczywiście ciężką stratą, ale nie oznacza groźby katastrofy. Przeciwnie. Bywało często w przeszłości, że drużyny postawione w sytuacji przymusowej, zdobywały się na wielkie wzloty. Tego oczekujemy dziś od młodych zawodników ŁKS.

Szczególnie interesujący jest eksperyment z Białasem. Od najmłodszych lat marzył on o karierze napastnika a trenerzy uporczywie forsowali go w liniach obronnych. Nadarza się wspaniała szansa osiągnięcia upragnionego celu. Chłopiec ma wspaniałe warunki fizyczne, jest bez wątpienia dobrze wyszkolony technicznie. Trzeba trochę wiary we własne siły i możemy otrzymać rasowego napastnika. Że Gronowski i Korynt będą mieli wiele trudności z zachowaniem prawej flanki ŁKS — to więcej niż pewne.

Łodzianie nie mieli na ogół większego szczęścia do Lechii, ale w większości wychodzili obronną ręką ze spotkań z gdańszczanami na własnym terenie. Wolno oczekiwać sukcesu także i w dzisiejszym meczu.

Na trzech frontach identyczny wynik

W dniu Święta Lipcowego i z okazji obchodu 650-lecia Słupska odbyło się uroczyste przekazanie mieszkańcom tego miasta stadionu po kapitalnym remoncie. Naprawdę piękny to obiekt i wiele miast może pozazdrościć go mieszkańcom Słupska.

W ramach tych uroczystości odbyły się 3 imprezy z udziałem zawodników Łodzi. Dwa razy reprezentanci Łodzi (juniorzy i III liga) zmierzyli się w piłce nożnej i raz w piłce siatkowej. Juniorzy wygrali mecz 1:0 (1:0). Bramka została zdobyta dzięki strzałowi samobójczemu jednego z obrońców Słupska.

Zawodnicy Słupska korzystniej zareprezentowali się pod względem fizycznym od reprezentantów naszego miasta. Natomiast pod względem technicznym górowali zawodnicy łódzcy. Brak zgrania uniemożliwiał im kolektywną i skuteczną grę. Nic też dziwnego, że ich koledzy ze Słupska czasami mieli wyraźną przewagę i bramkarz łodzian Strawiak miał sporo roboty. Najlepszym zawodnikiem na boisku był junior łódzkiego Kolejarza Ochnio.

Zawodnicy III-ligowi rozegrali mecz z reprezentacją Słupska składającą się z zawodników III-ligowego zespołu miejscowych Czarnych oraz A-klasowego Gryfu. Mecz zakończył się nikłym zwycięstwem łodzian 1:0 (0:0). Bramkę na 10 minut przed końcem meczu, po pięknej akcji całego napadu, zdobył Lorent.

Łodzianie mieli wyraźną przewagę przez większą część meczu i mecz powinni wygrać różnicą kilku bramek. Kilka kapitalnych sytuacji zaprzepaścił Kaczmarek z PTC, strzelając bramkarzowi w same ręce. Do jasnych punktów zespołu łódzkiego należeli: Matysik występujący w linii pomocy — najlepszy zawodnik na boisku, Lorent, Kowalski, bramkarz Stolecki i Markiewicz.

Siatkarze wygrali 3:1 (15:5, 14:16, 15:11, 15:4), demonstrując zagrania, które były żywo oklaskiwane przez miejscową publiczność oraz wielu łodzian, przebywających na urlopach w tym rejonie. Klasę dla siebie stanowił tu reprezentant Polski Radomski, którego ścięcia wywoływały zachwyt nawet wśród najwybredniejszych.

* * *

Tylko jedną bramkę zdobyliśmy w meczu z Białymstokiem — opowiada trener łódzkiej reprezentacji piłkarskiej p. Jan Wiśniowski — i wygraliśmy 1:0 (0:0). Strzelcem był środkowy napastnik naszej drużyny Jaworski z Bawełny. Sędzia nie uznał nam drugiej, najbardziej prawidłowo uzyskanej i wyznał po meczu ze skrucha, że popełnił błąd.

Zawody oglądało około 5.000 widzów. Jak na tamtejsze stosunki, liczba ta zbliżona jest do rekordu frekwencji na zawodach piłkarskich.

Pierwszy raz w życiu widziałem piłkarza o warunkach fizycznych zapaśnika wagi ciężkiej. Środkowy napastnik białostoczan Romańczuk z Mazura Ełk, waży chyba 110 kg, przy wzroście ponad 190 cm. Kolos ten jest jednak nie zwykle zwinny i sprawny fizycznie. Sprawiał sporo kłopotów naszej defensywie.

Uderzająco sprawna była organizacja imprezy. Widziałem chyba sikę działaczy Okręgowego Związku Piłki Nożnej, z żółtymi opaskami na rękawach pilnujących porządku. Po meczu powiedziano mi, że w „prywatnym życiu" byli to dyrektorzy białostockich przedsiębiorstw, robotnicy i nauczyciele, aktywnie pracujący w OZPN. Można tylko zazdrościć białostoczanom takich aktywistów. Koszmarna była jednak podróż. Do Warszawy dojechaliśmy względnie wygodnie, ale stamtąd do Białegostoku, tłoczyliśmy się stojąc — dosłownie — na jednej nodze. Myślałem, że nasi piłkarze zarżną się kondycyjnie, po 10 minutach gry. Wyższość techniczna łodzian pozwoliła im jednak dotrzymać kroku energicznie walczącym gospodarzom i nawet odnieść zwycięstwo.

ŁKS wzywa piłkarzy ligowych

Kierownictwo ŁKS za naszym pośrednictwem wzywa wszystkich piłkarzy drużyny ligowej o przybycie na stadion punktualnie o godzinie 16, dla przeprowadzenia narady w doniosłych dla klubu sprawach.

Rozwiązanie konkursu

Około 2 tysięcy odpowiedzi otrzymaliśmy na konkurs Domu Książki, Startu i „Dziennika Łódzkiego". Świadczy to, że impreza przypadła do gustu naszym Czytelnikom. Pytania były stosunkowo łatwe, ale ostatnie z nich sprawiło uczestnikom sporo kłopotów. Nie wiedzieli mianowicie od czego wywodzi się nazwa dzielnicy Bałuty, czy od nazwiska właściciela wsi Bałuta, czy od nazwiska Michała Bałuckiego, czy od nazwy rzeki Bałutki, czy też od właściwości podmokłego terenu — błota (w słowiańskim — bołoto). Właśnie ta ostatnia odpowiedź była prawidłowa.

Niespodziewanie dużo kuponów otrzymaliśmy z terenu województwa, zwłaszcza z miejscowości wiejskich, co ma dla nas szczególne znaczenie. Potwierdza to duże zainteresowanie czytelnictwem wśród mieszkańców wsi. W wyniku losowania, którego jury stanowili przedstawiciele organizatorów imprezy, nagrody wylosowali:

1. SZAROTKA — nagroda Startu — Zofia Grabowska, Łódź, Tęczowa 7. 2. Zegarek męski — nagroda Startu — Włodzimierz Packi, Łódź. 3. Piłka siatkowa — nagroda Startu — Jan Pielat, Łódź, Przejazd 8.

Zestawy książek: Wydawnictwa Sport i Turystyka — Aleksandra Witkowska, Łódź, Piotrkowska 73. Wydawnictwa Nasza Księgarnia — Jan Wiśniowski, Łódź, Więckowskiego 23. Ludowej Spółdzielni Wydawniczej — Stanisław Łącki, Jenków III, p-ta Rokiciny. Łódzkiego Wydawnictwa — Marian Łaszczewski, Łódź, Zakątna 82. PIW — Maria Jankowska, Ujazd k. Tomaszowa. Wydawnictwa Czytelnik — Barbara Malinowska, Łódź, Srebrzyńska 95. Wydawnictwa Auriga — Eugeniusz Maciejek, pow. Brzeziny. Wydawnictwa Iskry — Feliks Nagórski, Łódź, ul. Miła. Nagroda Domu Książki — Alina Rogozińska, Dom Akademicki ul. Bystrzycka. Nagroda Domu Książki — Jan Bednarek, Łódź Tkacka 9. Nagroda Wydawnictwa Wiedzy Powszechnej — Magdalena Chojnacka, Łódź, Nowotki 96.

Wieczór budowniczych „Startu"

Wczoraj wieczorem kierownictwo „Startu" podejmowało najbardziej zasłużonych budowniczych ośrodka sportowego na Bałutach. W przyjęciu wzięli udział przodujący murarze i budowniczowie tego wielkiego kombinatu sportowego.

Amerykański rekord świata w pływaniu i brytyjskie mistrzostwo żeglarskie

Podczas zawodów w Toledo (USA) 19-letni pływak amerykański Dennis Rounsavelle ustanowił nowy rekord świata na dystansie 400 m zmiennym, osiągając czas 5.04,5. Oficjalny rekord w tej konkurencji należy do reprezentanta W. Brytanii Iana Blacka i wynosi 5.08,8.

Dennis Rounsavelle był dotychczas zawodnikiem mało znanym.

* * *

W Kopenhadze zakończyły się żeglarskie mistrzostwa świata w klasie „dinghy". 6 pierwszych miejsc zajęli reprezentanci W. Brytanii. Zwyciężył Wheeler — 149 pkt.

Złota Ela kuleje

Wczoraj złożyła nam wizytę w redakcji „Dziennika Łódzkiego" wyjątkowo miła osoba. Rekordzistka świata i mistrzyni ostatniej Olimpiady w Melbourne w skoku w dal Ela Duńska-Krzesińska.

— Co się stało? Dlaczego pani kuleje?

— Doznałam przykrej kontuzji śródstopia lewej nogi i niestety zmuszona jestem zrezygnować ze startu w tak miłej imprezie z udziałem niemal wszystkich czołowych lekkoatletów Polski.

— Czy kontuzja jest groźna?

— Pierwszy raz w życiu spotkała mnie tego rodzaju przykrość. Jestem jednak przekonana, że po konsultacji z ortopedą sprawa wyjaśni się całkowicie i po zastosowaniu zabiegów noga będzie wyleczona.

— Jak się pani czuje w Spale?

— —W Spale przebywam od kilku już lat i muszę stwierdzić, że w tych lasach są doskonałe warunki do treningu. Skocznia jest w idealnym stanie. Powodem kontuzji były chyba zbyt miękkie kolce u pantofli.

— Czy przed wyjazdem do Rzymu „pójdzie" pani na rekordowy wynik?

— Szykuję się do mistrzostw Polski w Olsztynie. Potem mam startować w mistrzostwach wojska i w Koblencji. Cieszę się bardzo z tego, że zbliżam się do rekordu życiowego, który jest jednocześnie rekordem świata. Wynosi on 6.35, a ja przecież w tym roku miałam już skok 6,32.

— Konkurencja w Rzymie będzie jednak bardzo silna, a znacznie trudniej jest bronić tytułu mistrza, niż go zdobywać.

— Jest w tym wiele racji. Teraz jedynym moim zmartwieniem jest szybkie wykurowanie nogi, a potem wszystko chyba pójdzie dobrze. (n)

Na I-ligowych boiskach

Polonia (Bydgoszcz)-Stal 2:1 (2:1)

W Bydgoszczy w meczu piłkarskim o mistrzostwo I ligi miejscowa Polonia zwyciężyła Stal (Sosnowiec) 2:1 (2:1). Obie bramki dla zwycięzców zdobył w 1 i 30 min. gry Marian Norkowski, a dla pokonanych Myga w 43 min. Sędziował Biernacik z Krakowa. Widzów około 10 tys.

Do przerwy gra była ciekawa i wyrównana, prowadzona w szybkim tempie. Obydwie drużyny przeprowadzały szybkie ataki. Piłkarze Stali rozgrywali bardzo ładnie piłkę w polu, jednak zawodzili pod bramką przeciwnika. Dla odmiany „poloniści" przeprowadzali mniej składne, ale bardziej niebezpieczne ataki, które w efekcie już w pierwszej połowie meczu zapewniły im zwycięstwo.

Po przerwie zarysowuje się wyraźna techniczna i kondycyjna przewaga piłkarzy Stali. Gościom brak jednak skutecznych strzałów na bramkę Burchardta.

A oto aktualny stan tabeli:

TABELA

1) Legia	19:7	22:13
2) Ruch	17:7	23:13
3) Górnik	15:11	24:20
4) Stal	14:12	17:13
5) Polonia (Bydg)	14:12	15:19
6) Odra	13:11	22:14
7) Polonia (Byt)	11:13	17:17
8) Wisła	10:14	13:19
9) ŁKS	10:14	11:13
10) Pogoń	9:15	11:20
11) Lechia	8:16	12:15
12) Gwardia	8:16	10:16

DZIŚ GRAJĄ:

ŁKS — Lechia, sędziuje Gorączniak (Poznań),

Polonia (Bytom) — Odra, sędziuje Koczner (Gdańsk),

Pogoń — Wisła, sędziuje Marcinkowski (Ł.),

Gwardia — Ruch, sędziuje Fronczyk (Tarnów).

Kolejarze zapraszają szachistów

Dziś, w sali Zw. Zaw. Kolejarzy, ul. Zachodnia 97, odbędzie się błyskawiczny turniej szachowy dostępny dla wszystkich amatorów tej gry. Zapisy przyjmowane są na miejscu turnieju.

33 kraje zgłoszone do kolarskich mistrzostw świata

W dniach 3—4 sierpnia odbędą się w NRD kolarskie mistrzostwa świata. Zawody rozegrane zostaną w Lipsku i Karl Marxstadt. Komitet organizacyjny mistrzostw otrzymał zgłoszenia 33 państw: Australii, Austrii, Belgii, W. Brytanii, Bułgarii, Kanady, Czechosłowacji, Danii, NRD, Abisynii, Finlandii, Francji, Holandii, Węgier, Indii, Irlandii, Włoch, Japonii, Liechtensteinu, Luksemburga, Maroka, Nowej Zelandii, Norwegii, Polski, Rumunii, Związku Radzieckiego, Hiszpanii, Szwecji, Szwajcarii, Trynidadu, Urugwaju, NRF i Jugosławii.

Najlepszy wiek dla sportowców

Naukowe Instytuty Kultury Fizycznej w Moskwie i Leningradzie przeprowadzały długoletnie badania specjalizacji sportowej młodzieży. Prace te doprowadziły naukowców do dwóch podstawowych wniosków:

1. Wczesna specjalizacja możliwa jest jedynie przy dobrej i wszechstronnej pracy przygotowawczej.

2. Wczesna specjalizacja ma znaczenie jedynie w tych, dyscyplinach, które cechuje skomplikowana technika.

W wyniku badań ustalono także, jaki wiek jest najodpowiedniejszy dla uzyskiwania szczytowych wyników.

W lekkoatletyce najlepszy jest wiek 23—24 lata. Zapaśnicy mogą osiągać najlepsze rezultaty w wieku 25—26 lat. Piłkarze osiągają szczyt formy w wieku 27—28 lat, a więc w wieku uznawanym dotąd za granicę old-boyów. Pływacy zdobywają szczyty możliwości w wieku 17—21 lat, a zawodniczki nawet w wieku 16 lat.

Dla osiągnięcia szczytowych wyników potrzebny jest np. w lekkoatletyce okres 8—10 lat treningu w odniesieniu zaś do niektórych trudniejszych konkurencji 1. a. nawet 10—13 lat. W piłce nożnej i pływaniu niezbędny jest okres 6—8-letni. Średnio we wszystkich dyscyplinach wymagane jest około 8 lat systematycznego treningu.

Wreszcie ustalono, którzy sportowcy mają największe szanse na Igrzyskach Olimpijskich. Najbardziej predestynowani do uzyskania dobrych wyników są zawodnicy, którzy na 4 lata przed Olimpiadą mogą wylegitymować się 6—7-letnim okresem systematycznego treningu i nie przekroczyli w l. a. 19—21 lat, w piłce nożnej 18—21 lat, w pływaniu 16—17 lat...

Ciekawa będzie konfrontacja tych badań z rezultatami Igrzysk w Rzymie.

W waterpolu Azerbejdżan górą

W sobotę waterpoliści Azerbejdżanu rozegrali w Warszawie swoje kolejne spotkanie z reprezentacją Polski. Drużyna polska, mimo że wystąpiła w najsilniejszym składzie, przegrała w tym meczu 4:5 (2:3). Bramki dla Polski zdobyli: Procel i Kędzia — po 2, a dla Azerbejdżanu — Bobrow i Kuzniecow — po 2 oraz Klukin — 1.

GUSTAW MORCINEK (65)

7 ZEGARKÓW

Jakoś w pięć lat po wojnie otrzymał list od swego brata, Herberta Kuchartschika. W liście pisanym koślawą polszczyzną, Herbert skarżył się na ciężkie dni podczas wojny, że wprawdzie jako górnik nie musiał służyć w wojsku, lecz że był głód, że głód był i w pierwsze lata po wojnie, lecz teraz Bogu dzięki trochę się poprawiło. Lecz nie o tym chciał pisać, lecz o swym ciężkim zmartwieniu. Bardzo wielkie zmartwienie! Mieli dziewięcioro dzieci, a ponieważ była straszna bieda u nich, więc jego żona, Dorota, jedno z dzieci oddała w Polskim Czerwonym Krzyżu jako dziecko rzekomo przywiezione z Polski. I ta ich pięcioletnia Ilza pojechała do Polski i teraz ich sumienie gryzie, i jest im strasznie żal, że własne dziecko oddali gdzieś na poniewierkę w Polsce, gdzie — jak piszą gazety — jest głód, nędza i niedostatek.

— Jadę do brata! — postanowił Kucharczyk, bo zaniepokoiło go przypuszczenie, czy to przybrane dziecko nie jest dzieckiem jego brata. Imię to samo, wiek zgadzał się...

— Jadę do brata! — oświadczył żonie. — I przekonam się!

— A jeżeli się okaże, że nasza Ilza jest ich dzieckiem?

— Nic im nie powiem. Dziecka nie oddam. A Ilzie nic nie powiemy!

I tak długo kołatał u przeróżnych władz, aż wreszcie otrzymał paszport i pojechał do Herne, do swego brata, Herberta Kuchartschika.

W domu została Gustla i jej przybrana córka Ilza. Wyrastała na śliczną dziewczynę.

— Ilzo, przypomnij sobie, jak to było! To twoja matka oddała cię delegatowi Polskiego Czerwonego Krzyża?

—Ja nie wiem, czy to była matka, mamo. Ja ją tak nazywałam. „Mutti" na nią wołałam. Ale to chyba nie była moja matka, bo matka nie oddałaby swego dziecka!

— Skądżeby, twoja matka?

Kucharczyk zaś jadąc do Herne, truchlał na myśl, że to może być istotnie dziecko jego brata. Przyjechał i przekonał się, że tak. Żona Herberta z płaczem wyznała, że mieli przecież tyle drobnych dzieci, że był głód, że trudno było je wyżywić, że Ilza była dzieckiem słabowitym, że jej bliźniaczka Herta...

— To Ilza i Herta były bliźniętami? — przerwał jej Kucharczyk.

— Bliźniętami, szwagierku — paplała po niemiecku żona Herberta, a Herbert siedział ponury, słuchał i milczał.

Potem oboje jęli narzekać, że pozbyli się dziecka, że teraz ich sumienie gryzie, że daliby nie wiem co, by mogli odnaleźć Ilzę w Polsce. I prosili Kucharczyka, by im pomógł ją odszukać.

— Owszem, to może się stać. Przecież jesteś mojm bratem... Ale żebym miał jej fotografię, wiecie tej Ilzy, ułatwiłoby mi to jej poszukiwanie. Zrobiłby to Czerwony Krzyż...

Żona Herberta pogrzebała w szufladzie, podała szwagrowi fotografię Ilzy.

„Jezus, Maryjo" — zatrwożył się Kucharczyk. — „Przecież to jego Ilza!"

Nic jednak nie zdradził, tylko zabrał fotografię i wrócił do Polski. Przyrzekł bratu i jego żonie, że wszystko uczyni, by ich Ilzę odnaleźć.

W domu powiedział Gustli, że ich Ilza, to istotnie dziecko jego brata.

— A może jednak nie! — próbowała Gustla bronić przybranego dziecka.

— Jest. Bo oboje mi powiedzieli, że Ilza miała znamię, taki Muttermal na lewym ramieniu. A raczej na lewej łopatce.

— Jezusku święty! Ilza ma taki Muttermal na lewej łopatce! Co teraz?

— Dziecka nie oddamy i zbyte! Ilzie nic nie mów. To jest już nasze dziecko, nasza Ilza...

O tym wszystkim opowiadał mi Kucharczyk, gdy siedzieliśmy już w przodku na trzecim chodniku i czekaliśmy albo wybawienia, albo śmierci. A tamci trzej kamraci słuchali i tak bardzo się dziwili, że zapomnieli o pożarze, dymie i nadchodzącej powoli śmierci.

— W kinie raz taki film widziołech! — wtrącił ulizany Pasierbek. Dziwny to był człowiek. Mimo grozy położenia, mimo perspektywy śmierci raz po raz wydobywał lusterko z kieszeni, podchodził do wiszącej lampy i przeglądał się w nim i poprawiał dłonią ulizane włosy.

— A jo roz czytoł tako książka o Róży Tannenburga, to w tej książce było coś podobnego! — zauważył Ostrużka.

Potem znowu nastała cisza. Zasępili się wszyscy, zamyślili.

Mijały minuty, a nam wydawało się, że mijają godziny. Na stemplu wisiały dwie lampy, trzy były zgaszone, by oszczędzać światła. Na sąsiednim stemplu tykał zegarek Kucharczyka. Taki był bowiem zwyczaj, że jeden z drużyny w przodku zawieszał zegarek na stemplu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Redaguje kolegium Redakcja i Administracja — Łódź, Piotrkowska 96. Centrala 293-00, łączy z wszystkimi działami. Telefony bezpośrednie: Redaktor naczelny 325-64. Sekretarz odpow. 204-75. Dział ekonom. 223-05. Dział miejski 228-32, 337-47, 343-80. Dział kulturalny 341-10. Dział sportowy 208-95. Dział listów i koresp. 303-04. Redakcja nocna 279-76. — Biuro Ogłoszeń 311-50, 293-60, wewn. 30, czynne do 15.30, sobota do 13.30. — Prenumerata miesięcznie zł 12.50. Prenumeratę przyjmują placówki pocztowe, listonosze oraz PUPiK „Ruch", Łódź, ul. Roosevelta 17, konto PKO Łódź 7-6-579. Prenumerata za granicę wynosi: kwartalnie zł 52.50, półrocznie zł 105, rocznie zł 210. Zamówienia i wpłaty przyjmuje PKWZ „Ruch" Warszawa, ul. Wilcza 46, konto PKO 1-6-100024. Wydaje: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka". RSW „Prasa", Łódź, Piotrkowska 96

B-5 Druk. Zakł. Graf. R.S.W. „Prasa" — Łódź, ul. Żwirki 17. — Papier: druk. mat. 50 g.